



To były sekundy, to była wieczność

Tragedia na Piku Lenina

Największa w historii alpinizmu światowego katastrofa lawinowa wydarzyła się w Pamirze wieczorem 13 lipca 1990 roku. Poruszona wstrząsem tektonicznym, ok. godz. 21.30 ze stoków Piku Lenina (7134 m) zesłała z wysokości 6000 m wielka lawina śnieżno-lodowa, która zmiotła obóz zw. Patelnia (5300 m). Stało w nim ok. 30 namiotów, w których przebywało przeszło 40 alpinistów. Dwóch cudem ocalało. Byli to Aleksiej Korień z Leningradu oraz Mirislav Borsman z Czechosłowacji. Reszta została zniesiona w dół, w pocięty szczelinami lodospad. Obaj ocalaeli spędzili koszmarną noc, słysząc krzyki i jęki dobiegające z głębi lodowca. Mówi Mirosław:

"Byliśmy po kolacji i z wolna szykowaliśmy się do snu. Nastroj był znakomity. Poderwał nas silny dźwięk, podobny do buku samolotu. Jeden z kolegów wyrwał z namiotu i powiedział, że gdzieś daleko schodzi lawina. To były nasze ostatnie chwile. Potem stało się. Mnie wyrzuciło z palatki i zakręciło mną. Jak długo to trwało, nie umiem powiedzieć. To były sekundy, to była wieczność. Gdy ocknąłem się, tkwiłem po pas w śniegu, całkowicie ogołocony z ubrania. Ogluszyła mnie cisza. Nic jeszcze nie rozumiałem, ale poczułem, że stało się coś strasznego, że nigdy już nie zobaczę moich przyjaciół. Jakaż była ulga, gdy ukazał mi się drugi żywy człowiek. Był to Aleksiej Korień. Całą noc przesiadaliśmy razem, a rano zaczęliśmy pełznąć w dół. Była mgła i żadnego śladu drogi."

Najciężej dotknął los środowisko leningradzkie - śmierć poniosła m.in. cała 21-osobowa ekipa Leonida Troszcziniemki z klubu "Wysotnik", trenująca przed wyprawą w Himalaje (por. TB 1/90 s.4). Władimira Bałybierdina ocalało to, że był właśnie poza obozem. Zginęło 6 Czechosłowaków, 2 braci Szwajcarów, 4 alpinistów z Izraela, 1 Hiszpan. "Lękam się - mówił szef KSP Tadżykistanu, Konstantin Leonow - że liczba ofiar nie ograniczy się do 43. Według dotychczasowych ustaleń wiemy, że w rejonie tragedii mogły znajdować się też zespoły z Bułgarii i NRD a także kilka grup naszych turystów i wspinaczy."

Następnego dnia ruszyła akcja ratunkowa, skomplikowana napięciami w Kirgizji. Osz nie zabezpieczał łączności z Moskwą, całą operację trzeba było prowadzić z odległego Duszanbe w Tadżykistanie. Do pracy przetrzewiono dziesiątki ludzi, okresami było ich 100 a nawet 120. Z po-

wodu dużej wysokości, ekipy kopaczy trzeba było zmieniać, grube zwały śniegu i sytuacja topograficzna lodospadu sprawiły, iż poszukiwania prowadzono "po omacku". Najpierw wydobyto 3 ciała, nota bene pozostałe przy powierzchni lawiny. Jako pierwsi zostali odnalezieni Natalia Marczuk z Czimkenta oraz Czech Jan Stefany. "Prace postępują, ale nie wierzę by udało się kogoś ocalić - mówił jeden z ratowników, Wiktor Dorfman. - Lawinisko ma rozmiary 200 x 700 m, a jego średnia miąższość wynosi 50 m. Może psy lawinowe by coś pomogły, chociaż i to wątpliwe."

Pomoc szła z różnych stron kraju, także z zagranicy. Z Izraela przysłano specjalistów z aparatem ultradźwiękowym, przyleciał ojciec jednego z zaginionych, O. Górski. Izrael zaofiarował nawet specjalny 700-kilogramowy buldożer, który miejscowi piloci podjęli się dostarczyć na lawinisko. Wysiłki nie zdały się jednak na nic. Gdy w ciągu 3 tygodni odszukano tylko parę zwłok, zapadła decyzja o zaprzestaniu poszukiwań i wycofaniu się ekip. W dniu 8 sierpnia ostatni ludzie opuścili lawinisko. W końcu sierpnia w leningradzkim soborze Kniazia Władymira odbyło się nabożeństwo żałobne za wszystkich tragicznie zmarłych (panichida), gromadzone są fundusze z myślą o budowie pomnika.

W prasie radzieckiej ponawiane jest pytanie, czy tragedii można było uniknąć? Faktem jest, że obóz na "Patelni" używany był przez wyprawę już pół wieku temu, a zgrupowania "Pamir" MAL postugiwały się nim stale od r. 1974, goszcząc w namiotach nieraz i 100 osób. Z drugiej jednak strony wiadomo, że jeśli jakieś miejsce ma nad sobą stoki śnieżne, nawet jeśli porasta je 100-letni las nie powinno być uważane za bezpieczne. Zagrożenie jest oczywiście większe w maszywie o niestabilnej sytuacji tektonicznej. To też nie fakt zejścia lawiny jest czymś niezwykłym - niezwykle są rozmiary tragedii. Te zaś wiążą się z dzisiejszym stanem rozwoju alpinizmu, który stał się sportem nieomal masowym,



Panichida w Leningradzie

szczególnie w rejonach o tej popularności, co Piku Lenina. Najtragiczniejszy z wcześniejszych wypadków alpinistycznych tego rodzaju wydarzył się w r. 1970 pod Hlusecaranem, gdzie pod zwałami lodu i białą została pogrzebana 15-osobowa wyprawa czechosłowacka - zginęli wówczas m.in. wybitny publicysta Arnost Cernik oraz słynny fotografik górski, Vilem Heckel. Po nieszcześnie na Piku Lenina wróci zapewne pytanie, czy na wyprawach nie powinno się generalnie stosować elektronicznych detektorów lawinowych? Rzecz jednak w tym, że aparaty te włącza się wchodząc "w strefę bezpośredniego zagrożenia". Kto zaś z ludzi układających się do snu w spokojnym obozie uznałby sytuację za niebezpieczną? Oczywiście nikt.

Józef Nyka

Film górski

Z Trydentu - z tarczą

Dawno już polski film górski nie odniósł takiego sukcesu, jak na 38 Międzynarodowym Festiwalu Filmowym "Góry, Eksploracja, Przygoda" w Trydencie (Trento, 27 maja - 2 czerwca 1990).

Drugą nagrodę - Srebrną Gencjanę za najlepszy film fabularny i 5 .ilionów lirów - zdobyła poetycka refleksja nad przyjaźnią, okrucieństwem i śmiercią pt. "Idź!" Grzegorza Królikiewicza ze zdjęciami Jana Jakuba Kolskiego, dedy-

kowana trzem operatorom, którzy zginęli podczas wypraw górskich: Zbigniewowi Kaliniewiczowi, Stanisławowi Jaworskiemu i Stanisławowi Latalle. Film oglądaliśmy poza konkursem na tegorocznym festiwalu w Katowicach. Katowicką Grand Prix - nasyconą cierpkim humorem skalkowaną metaforę "Mój mały Everest" Mirosława Dembińskiego z udziałem Ludwika Wileżyńskiego - wyróżniono Srebrną Gencjaną za najlepszy film górski i 3 milionami lirów. Nasz sukces wy-

daje się tym większy, że Polska była jedynym krajem, który zdobył aż 2 nagrody, mimo iż w konkursie uczestniczyły tylko 4 polskie filmy. Na przykład Francuzi - potęga w filmie górskim - przedstawili w konkursie 26 filmów i wrócili do domu bez nagród. Włosi pokazali 17 filmów i też zabrakło dla nich laurów.

Zwyciężczynią konkursu (grand Prix - Złota Gencjana i 10 milionów lirów) została Austriaczka Karin Brandauer za długometrażowy film fabularny "Verkaufte Heimat - Brennende Lieb" (Sprzedany kraj rodzinny - płomienna miłość), przedstawiający skomplikowane stosunki polityczno-etniczne na austriacko-włoskim pograniczu w Południowym Tyrolu w latach trzydziestych. Srebrna Gencjana za najlepszy film dokumentalny przypadła kanadyjskiej "Samotnej podróży" (Solitary Journey) Vica Sarina i Suzanne Cook - o spotkaniu po 37 latach dwóch uczestników wyprawy na Everest: Johna Hunta i 81-letniego Dawy Tenzinga (zmarł przed ukończeniem filmu).

W kategorii przygody, sportu i alpinizmu Srebrną Gencjanę (a także nagrodę UIAA) zdobył 13-minutowy film słoweński "Cerro Torre - ściana południowa" Bostjana Korbara, zrealizowany podczas wyprawy 1988-89 (z późniejszymi "dokrętkami"). Przyznano także Srebrne Gencjany za najlepszy film eksploracyjny i najlepsze posłużenie się techniką video.

31 Międzynarodowe Spotkanie Alpinistów odbyło się tym razem pod hasłem "Alpinizm Paula Preussa i kurs na niemożliwe". Zamiarem pomysłodawców było sprowokowanie refleksji na temat przesuwania się granic mentalnych i fizycznych człowieka uprawiającego alpinizm tradycyjny lub free climbing oraz możliwości pogodzenia techniki i osobowości ludzkiej, pozornie skazanych na konflikt. Na wystawie publikacji górskich, obok wydawnictw Bruckmanna, Gallimarda czy Zanichelliego, kilka swoich książek pokazało polskie wydawnictwo "Sport i Turystyka".

Festiwal pożegnał trzech wybitnych ludzi gór: Jean-Marca Boivina, Luisa Trenkera i - w najszerszym bodaj zakresie - Jurka Kukuczka. W konkursie pokazano film "Jerzy Kukuczka" Claude'a Andrieu (Francja), a poza konkursem filmy "Jurk Kukuczka - Pożegnanie 1989" Anny Teresy Pietraszek oraz "200 metrów do XXI wieku i czarny rok Węza" Fulvia Marianiego (Szwajcaria), nakręcony podczas tragicznej wyprawy Kukuczki na południową ścianę Lhotse. Odbyło się też spotkanie zatytułowane "Jerzy Kukuczka e Jean-Marc Boivin, due vite per l'avventura: riflessioni critiche e testimonianze", na które zaproszono Ryszarda Pawłowskiego i Ryszarda Wareckiego, a także m.in. Emanuela Cassarę, Christop-

ha Profita, Sergia Martiniego i Stefana De Benedetto.

A filmowy program festiwalu? Otóż ani uzyskana w tym roku samodzielność prawno-ekonomiczna imprezy, ani nowe kierownictwo (dyrektorem po Emanuele Cassara został krytyk filmowy Gianluigi Bozza, przewodniczącym Komitetu jest po latach znowu Giacomo Priotto) nie wpłynęły na zmianę linii generalnej. Utrzymuje się więc kurs na poszerzanie zakresu programu: już nie tylko alpinizm i nawet nie tylko góry, ale także wszystkie inne środowiska natury i wszelka przygoda sportowa na ich tle. Nadal słabnie pozycja filmu francuskiego, który dominował bezwzględnie w latach osiemdziesiątych: francus-



Ludwik Wilczyński - „Mój mały Everest”

kie "danie narodowe" - skałkowo-alpejskie popisy na ścianach wciąż coraz wybredniejszą publiczność i znikają z ekranów telewizyjnych. Owszem, można i dziś umieścić w konkursie zgrabbie sfotografowany i zmontowany film o wyprawie w Himalaje lub Andy. Ale zdobyć za taki film nagrodę - bardzo trudno. Trydent stawia na film fabularny lub fabularyzowany, na kreację, na wyobraźnię i fantazję twórców, na góry jako znak kulturowy lub metaforę, zdolną unieść tematy uniwersalne, zrozumiałe i bliskie najszerszej publiczności. Na film umiejący skłonić widza do wzruszeń i refleksji.

Temu wyzwaniu potrafili sprostać w tym roku dwaj polscy filmowcy. Co będzie za rok?

Wacław Świczynski

Kangchenjunga 1990

Organizacja wyprawy przypadła na bardzo niesprzyjający okres - byliśmy na przemian gnębieni wielkimi podwyżkami cen, gwałtownymi skokami kursu dolara, tragediami naszych wypraw na Everest i Lhotse no i, co tu ukrywać, zmiennymi humorami kierownika organizacyjnego wyprawy. Tym razem bowiem Anna Czerwińska, zniechęcona doświadczeniami wyprawy na Makalu, postanowiła oddać organizację wyprawy w męskie ręce, co miało taki skutek, że na mniej więcej 1 1/2 miesiąca przed wyruszeniem wyprawy musiała się sama ostro wziąć do roboty, aby cały wyjazd doszedł do skutku.

W rezultacie tych wszystkich perypetii został się tylko 4-osobowy zespół żeński, obdarzony, jak wiadomo, silniejszymi nerwami: Anna Czerwińska (kierownik) i niżej podpisana z Warszawy, Amalia Kapłoniak z Krakowa i Jolanta Patynowska z Gdańska oraz - w funkcji lekarza - Ryszard Długołęcki z Bydgoszczy. W Kathmandu dołączyło do nas pięciu dzielnych Basków, zespół, jak się okazało, bardzo zróżnicowany pod względem doświadczenia w górach wysokich: Koldo Aldaz, który był z nami na Makalu i Juan Tomas - uczestnik wypraw na Jannu i Everest, Juan Cebriain, Pedro Larregui i wreszcie Ignazio Ochoa, najmłodszy, bo 22-letni student filozofii, którego rekord wysokości sięgał Mont Blanc.

Cel był ambitny - północna ściana Kangchenjungi, pokonana po raz pierwszy przez Japończyków w r. 1980, tzw. drogą przez "trzy terasy" a następnie przebyta przez pięć innych wypraw, które zdążyły już poprowadzić parę wariantów na tej ścianie, nieco bezpieczniejszych, bo obchodzących jej górne partie północno-zachodnią granicą. Ściana miała swoją renomę i chyba wszyscy zadawaliśmy sobie pytanie, czy nas wystarczą. Tym bardziej, że - jak się okazało - byliśmy w tym sezonie jedyną wprawą działającą z tej strony i nie mogliśmy liczyć na żadną współpracę.

Baza została założona 27 marca. Warunki były zimowe, temperatury polarne, zmarznięci tragarze poganiali nas z wypłatą i znikali pośpiesznie w śnieżycy.

Pierwsze tygodnie działania nastroili nas optymistycznie. Powoli, acz systematycznie budowaliśmy kolejne obozy przy czym, ponieważ odległości między nimi były stosunkowo duże, a także ze względu na trudności z wyborem miejsca ostojętego przed lawinami, nowy obóz stawał po paru próbach, a pierwotna lokalizacja była zmieniana w trakcie akcji. Ostatecznie obóz 1

stanął 2 kwietnia na wysokości 5850 m, a obóz 2 - 14 kwietnia na ok. 6700 m. O obóz 3 musieliśmy stoczyć prawdziwą batalię. Kiedy już uporaliśmy się z głównymi trudnościami technicznymi tego odcinka - stromą, ponad 300-metrową ścianą z bardzo twardego lodu, prowadzącą do grani północnej (na marginesie, odcinek ten poprowadził prawie w całości w bardzo pięknym stylu Juan Tomas), na nasze głowy spadła cała seria niepowodzeń. Przede wszystkim pogoda,



Anna Czerwińska i Krystyna Palmowska

która do tej pory psuła się dopiero po południu, teraz popsuła się na dobre przynosząc duże opady śniegu. W rezultacie od dnia 26 kwietnia, w którym rozbiłyśmy z Anką na grani (wys. 7100 m) duży gore-texowy namiot firmy Dunlop do momentu, kiedy znowu pojawił się na tej grani upłytność ponad dwa tygodnie! Drugą niepomyślną sprawą było praktyczne wycofanie się jednego z głównych filarów zespołu męskiego, Koldo, którego zawiodyły nerwy po ucieczce spod potężnej lawiny seraków. Ta decyzja miała fatalne skutki nie tylko ze względu na osłabienie siły zespołu, lecz również ze względu na fakt, że Koldo był wsłaniałym łącznikiem przy ustalaniu strategii działania z zespołem Basków. Na domiar złego, inny bardzo sympatyczny uczestnik baskijski - Juanito - miał ciągłe kłopoty z aklimatyzacją i w rezultacie nie przekroczył wysokości obozu 2. I na koniec, dopiero teraz okazało się, że - ze względu na terminy rezerwacji lotniczych - Baskowie mają czas pobytu w bazie limitowany do 15 maja. Te wszystkie czynniki miały zasadniczy wpływ na przebieg drugiej fazy wyprawy.

W ostatecznej rozgrywce wzięło udział 7 osób. Przy czym, żeby było śmieszniej, rozdzieliliśmy się na dwa nierówne zespoły: jeden 5-osobowy, skupiony wokół Juana, w skład którego weszli Pedro i Ignazio oraz nasze dwie koleżanki - Mela

i Jola; drugi zespół tworzyliśmy Anka i ja. 11 maja zespół 1 podniósł namiot zdeponowany przez nas na grani ok. 200 m wyżej, osiągając tym samym miejsce obozu 3 (7300 m). Następnego dnia Juan i Pedro założyli poręczówki na tzw. Castlu - skalnym bastionie stanowiącym ostatnią poważną przeszkodę na drodze do szczytu. W tym samym dniu cały 5-osobowy zespół podjął próbę ataku szczytowego. Wyruszyli z obozu 3 wieczorem ok. 22, planując iść całą noc i dotrzeć do szczytu po południu następnego dnia. My dwie chcieliśmy wyruszyć nazajutrz rano, 13 maja i postawić dodatkowo wyniesiony namiot w miejscu planowanego obozu 4; byłoby to jednocześnie wsparcie dla zespołu 1. Drugi atak szczytu był planowany na 14 maja.

Niestety, mieliśmy pecha. Wieczorem 12 maja zaczął na grani wiać silny wiatr, który stopniowo narastał do siły huraganu (wiatr ten uczył dopiero rankiem 14 maja). W tych warunkach członkowie 1. zespołu wykazali wiele męstwa i hartu ducha pnąc się do góry przez całą noc, jednak ponieważ nawałnica nie ustępowała, zaczęli

się po kolei wycofywać. Najwyżej dotarł Ignazio Ochoa - do ok. 7800 m, osiągając piękny rezultat jak na debiutanta; na szczęście i w jego przypadku rozsądek przeważał nad ambicją. Losy drugiego ataku zostały przesądzone rankiem 14 maja, kiedy wyrzaliśmy z namiotu i zobaczyliśmy ciężkie szare chmury zwiastujące rychły opad śniegu.

Wyczerpanie się sił zespołu na okres co najmniej kilku dni, perspektywa zbliżającego się monsunu, a także eliminacja całego zespołu Basków, wszystkie te czynniki razem spowodowały decyzję o przerwaniu wyprawy. Dwa dni później mieliśmy gorzko pożałować tej decyzji. 17 maja, kiedy pakowaliśmy bagaże wyprawy (Baskowie wyruszyli dzień wcześniej) pogoda była bezchmurna i bezwietrzna - idealny dzień na atak szczytowy. Opuszczaliśmy bazę z uczuciem niedosytu i frustracji, że gdyby inaczej rozegrać atak szczytowy, wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Monsun nadciągnął w dzień po naszym wymarszu, 18 maja.

Krystyna Palmowska

Gasherbrumy I i II

W dniach od 16 maja do 10 sierpnia 1990 r. przebywała w Pakistanie Polsko-Międzynarodowa Wyprawa Karakorum 1990. Zorganizował ją Akademicki Klub Górski z Łodzi a kierownikiem był Marek Grochowski. Wyprawa miała dwa cele: wejście zespołu kobiecego na Gasherbrum I oraz poprowadzenie nowej drogi na Gasherbrum II - wschodnią granią, od przełęczy Gasherbrum La. Zespół kobiecy stanowiły Ewa Panajko-Pankiewicz, Gertrude Reinisch-Oelmueller z Austrii, Pakistanka Shad Meena oraz Wanda Rutkiewicz jako kierowniczka. Zespół męski działał w składzie: Johannes Bauer (Austria), Raymond Caughron (USA), Christian Kuntner (Włochy), Georg Rudiger Lang, Kurt Lyncke-Krueger, Peter Brill (wszyscy trzej z RFN), Marek Grochowski, Józef Goździk, Marek Józefiak, Piotr Pustelnik, Leszek Sikora oraz - jako lekarz - Andrzej Pilec.

1 czerwca wyprawa opuściła Skardu, by po 10 dniach karawany dotrzeć do bazy na lodowcu Gasherbrum Południowy (5000 m). Niestety, nie w komplecie, ponieważ strąk tragarzy w Payu zmusił nas do podzielenia się na dwie grupy. Druga z nich dotarła do bazy 12 czerwca, w tym samym dniu rozbito też namioty obozu I (5900 m). 21 czerwca założony został obóz II (6400 m) pod przełęczą Gasherbrum La, podobnie jak i obóz I - wspólny dla obu zespołów. Jednakże po rekonesansie w kierunku wschodniej grani zrezygnowaliśmy ze wspinaczki nią, a to ze wzglę-

du na b. niekorzystne warunki i duże zagrożenie. W tej sytuacji cały zespół męski przeniósł akcję na drogę normalną przez tzw. Banana Ridge. Obóz II (6400 m) założyliśmy 23 czerwca, zaś III (7400 m) - 1 lipca.

W dniu 2 lipca podczas pierwszego ataku szczytowego Brill, Lyncke-Krueger, Caughron, Goździk, Józefiak i Sikora osiągnęli wysokość 8015 m, jednakże ze względu na b. ryzykowne warunki zmuszeni byli do odwrotu spod samego wierzchołka. Kolejny atak, prowadzony również w złych warunkach atmosferycznych, załamał się 10 lipca na wysokości 7400 m. 13 lipca pojawiła się nadzieja na poprawę pogody i następnego dnia zespoły wyruszyły do góry. Atak Ewy Pankiewicz i Wandy Rutkiewicz na Gasherbrum I przyniósł upragniony sukces, zaś na Gasherbrumie II w dniu 16 lipca Goździk, Sikora i

Uśmiech Lwowa

W związku z ukazaniem się na krajowym rynku wydawniczym pierwszego po wojnie wydania książki Kornela Makuszyńskiego pt. "Uśmiech Lwowa", uprzejmie informuję, że n i e j e s t to pozycja poświęcona karierze alpinistycznej niżej podpisanego i z tego powodu egzemplarze dzieła nadesłane z prośbą o autograf będą zwracane nadawcom.

Aleksander Lwów

5

Kuntner dotarli do przełęczki 7750 m, skąd musieli się wycofać w śnieżyce i wichurze. W dwa dni później (18 lipca) Grochowski, Pustelnik i Gertruda Reinisch-Oemueller osiągnęli tę samą wysokość, by również zawrócić w zadymce i przy 30-stopniowym mrozie. Tego samego dnia Rudiger Lang w solowym ataku z obozu III wszedł na szczyt Gasherbruma II - nową drogą, od zachodu. Niestety, powrócił z poważnymi odmrożeniami obydwu stóp. 19 lipca Piotr Pustelnik po samotnej wspinaczce z obozu III osiągnął wierzchołek Gasherbruma II idąc drogą normalną. Pod samym szczytem, od strony Gasherbruma III, natknął się na siedzące pod skałką zwołki alpinisty w stanie daleko posuniętego rozpadu. Wyszarżale ubranie i leżąca obok głowa w jasnym (białym?) kasku wskazywały na upływ kilku czy nawet kilkunastu lat od tragicznej śmierci.

ci. Zdaniem Nazira Sabira może tu chodzić o zaginionego członka wypraw niemieckiej lub austriackiej.

Po 19 lipca wyprawa zakończyła działalność górską. 24 lipca poprawa pogody umożliwiła przyłot do bazy helikoptera i ewakuację odmrózonego Langa. Tego samego dnia zlikwidowaliśmy bazę i rozpoczęliśmy zejście w dół. Wanda Rutkiewicz parę dni wcześniej (20 lipca) wraz z Goździkiem, Kuntnerem i drem Lyncke-Kruegerem udała się pod Broad Peak w celu przeprowadzenia rekonesansu na drodze normalnej. 24 lipca powyżej obozu I, na wysokości ok. 5600 m dr Lyncke-Krueger pośliznął się na stoku lodowym pokrytym cienką warstwą śniegu i spadł ok. 400 m, ponosząc śmierć na miejscu. Jego towarzysze dołączyli się do schodzącej w dół reszty wyprawy.

Marek Grochowski

Gasherbrum I we dwie



Wanda i Ewa w bazie pod Gasherbrumami

Pas skał na wysokości 6700 m, na których rozpięliśmy 130 m lin poręczowych, zadziwił nas sporymi trudnościami: IV-V, krucho. Wyżej biegły w górę pola śnieżne, na których warunki były różne: raz torowałyśmy w śniegu sięgającym bioder, to znowu podchodziłyśmy szybko po powierzchni zdradliwych, nawianych wiatrem "desek". Uderzający był brak śladów po naszych poprzednikach, śmieci nie było nawet w zwyczajowych miejscach obozów, a góra sprawiała wrażenie mało uczęszczanej.

Atak szczytowy przepadł na nasze siódme wyjście z bazy. Pogoda nie była najlepsza, szłyśmy jednak w górę wierząc, że zła może się zmienić tylko na dobrą. W dniu 13 lipca dotarłyśmy z bazy do obozu II, gdzie przez cały następny dzień zatrzymała nas zawierucha. 15 lipca wyruszyłyśmy z Gasherbrum La o 4 rano, z mozołem brnąć w śniegu. Daleko w dole widać było dwojkę Koreańczyków. Szli korzystając z naszych śladów, a my wiedziałyśmy, że nie będziemy miały z ich strony pomocy w torowaniu. Po południu byłyśmy w obozie III (7100 m). W kilka godzin później dotarli tu Koreańczycy, biwak założyli jednak 200 m wyżej. Wstałyśmy o północy i w 2 godziny później ruszyłyśmy do góry. Było ciemno i zimno, a porywisty wiatr nie dawał otuchy. Niepokój budziło to, że od szczytu dzieliło nas aż 1000 m w pionie. W stronę przełęczy ruszyliśmy wszyscy czworo ale na polach śnieżnych rozdzieliliśmy się, a jeden z Koreańczyków pozostał w tyle. Powoli nabieraliśmy wysokości i - szybkości, gdyż wiatr trochę osłabł. O godzinie 8 byliśmy wszyscy troje w wielkim kuluarze śnieżnym, wyprowadzającym na szczyt (ok. 7600 m). Śnieg był na szczęście zmrożony i

Pod Gasherbrumy dotarłyśmy wraz z wyprawą AKG, bazę zakładamy 10 czerwca w złej pogodzie. Japończycy, którzy bawili tu już przeszło tydzień, mieli zaawansowaną akcję na grani jugosłowiańskiej, a co najważniejsze - utworzyli drogę przez lodowiec. Później zjawili się Koreańczycy, Niemcy, alpinści z Andory, w końcu Belgowie i Chilijczycy. Ruch był więc wielki, chociaż, oprócz Japończyków i Koreańczyków, a także wojskowej wyprawy francusko-pakistańskiej, wszyscy mieli wykupiony Gasherbrum II (8035 m) - w myśl zasady: osiem tysięcy jak najszybciej i jak najtaniej. Naszym celem był Gasherbrum I (8068 m). Zdecydowałyśmy się na drogę wiodącą wielkim kuluarzem, w górnej części kryjącym strome uskoki lodowe. Pogoda była "w kratkę", najważniejsze jednak, że pozwalała na prowadzenie działalności. Szybko zakładamy obozy:

- 12 czerwca I (6000 m);
- 18 czerwca II (6300 m);
- 2 lipca III (7100 m).

twardy. Znacznie gorzej było w kopule szczyto-
wej, gdzie znów musieliśmy torować w głębo-
kim śniegu. Pogoda była nadal zła, a widoczność
chwilami równa zeru. O godzinie 11.30 ku nasze-
mu zdziwieniu i radości mogliśmy zawiadomo-
wać bazę: Jesteśmy na szczycie!

Ewa Panejko - Pankiewicz

Ewa Pankiewicz i Wanda Rutkiewicz osiągnęły wierz-
chołek Gasherbruma I (8068 m) 16 lipca 1990 r. jako czwar-
ta i piąta kobieta. Przed nimi były tu Francuzki Marie-Jose

Valencot w r. 1982 i Christine Janin w 1986, potem Japonka
Juka Endo w r. 1989, wszystkie trzy prowadzone przez męż-
czyzn. Dla Wandy Rutkiewicz był to szósty już szczyt 8-tę-
ścienny. Tego samego dnia wierzchołek osiągnęli idący grzę-
dą zachodnią Japończycy S. Yamane i M. Katayama w towa-
rzystwie pakistańskich tragarzy S. Rajaba i Ali Razy. Wej-
ście na szczyt nie było dla Polek koncertem przyrody. Schod-
ząc w śnieżyce i przy braku widoczności, wraz z Koreań-
czykiem zmuszone były spędzić ciężką noc w płachcie bi-
wakowej na wysokości 7700 m, doznając - na szczęście
niegroźnych - odmrożeń. 17 lipca były z powrotem w obo-
zie II, zaś następnego dnia w bazie. (Red.)

Austria bliżej

Krzysztof Kosiński, tatarnik i przewodnik tat-
rzański, organizator wielu krakowskich obozów
turystycznych i wspinaczkowych, poprowadził
wiosną 1990 r. dwie grupy w góry Dachstein w
Austrii. W pierwszym obozie (25 V - 3 VI)
uczestniczyło 9 osób, instruktorem był niżej pod-
pisany. Drugi obóz (1 - 10 VI) był liczniejszy: 12
osób, instruktor Ryszard Zawadzki. 20-godzinną
podróż odbyto mikrobusem, koszt wy-
niósł 300 000 zł i 42 dolary od osoby. Pierwsza
grupa miała aspiracje bardziej turystyczne i - po
krótkim kursie operowania sprzętem - poruszała
się głównie po drogach typu via ferrata, z powodu
w pełni zimowych warunków - solidnie trud-
nych. Dokonaliśmy m.in. dwu wejść na Hoher
Dachstein (2993 m), z pełną asekuracją i efek-
townymi widokami w przepaść 800-metrowej
południowej ściany. W składzie drugiej grupy by-
ło kilkoro wspinaczy z Zakopanego. Zatrzymano
się w wysoko położonej Adamek-Hutte (2196 m),
stanowiącej dogodny punkt wypadowy. W otocze-
niu są - oprócz dużych szczytów - drogi o róż-
nych trudnościach na ścianach od 100 do 500 m
wysokości. Krasowy teren obfituje w szczeliny
skalne i aweny, które - pokryte śniegiem - stwa-
rzają liczne zagrożenia. Również jedna z osób z
naszej grupy zapadła się do krasowej jamy, na
szczęście zawisnęła na plecaku.

Ciekawostką Dachsteingebirge jest jego aktu-
alny zalew przez turystów czeskich, którym jest
tu o wiele bliżej, niż w Tatrach. Kiedy w sobotę
obudziliśmy się w mikrobusie na (bezpłatnym)
parkingu przy Gosausee (933 m), zobaczyliśmy
wyłącznie czeskie samochody, a także czeski au-
tobus, z którego wysypało się ok. 50 ludzi. Część
z nich weszła na Hoher Dachstein, wielu jeździ-

ło na nartach. Nocowano w namiotach, płach-
tach i w Adamek-Hutte. W ciągu tygodnia schro-
nisko opustoszało, choć nadal zjawiali się grup-
ki Czechów, o zmierzchu wracające na dół. Z
Pragi przejazd w Dachstein nie przekracza 6 go-
dzin, a biorąc paliwo w Budziejowicach turyści
nie muszą w ogóle wydawać szylingów. Można
się spodziewać, iż otwarcie gór Austrii wydatnie
odciąży turystycznie i wspinaczkowo Tatry, tak-
że jeśli chodzi o gości z NRD. W każdym razie
nad pełnym gwaru Gosausee i w Adamek-Hutte
czuliśmy się jak w Szczyrbskim Plesie lub na
smokowieckim Siodełku, a nie jak w Alpach
Austriackich.

Nocleg w schronisku kosztuje 120 szylingów,
zaś dla członków Alpenvereinu połowę tej sumy;
młodzież płaci tylko 30 szylingów. Na ogół w
schroniskach alpejskich - choć nie jest to zgodne
z umowami firmowanymi przez UIAA - na równi
z legitymacjami AV honorowane są i nasze do-
kumenty klubowe. Latem mieszkać można spo-
kojnie w namiotach. Jeśli tylko Austria nie wpro-
wodzi dla nas wiz, także polscy alpinści będą
mogli wybierać się samochodami w Północne
Alpy Wapienne, a z południowo-zachodnich rejon-
ów kraju będzie tam można robić wypadki wee-
kendowe. Gorąco do tego zachęcam.

Jerzy Wala

I my namawiamy na Austrię

Na przełomie czerwca i lipca 1990 wspinałem
się przez 2 tygodnie wraz z żoną Iwoną w Al-
pach Austriackich. Byliśmy w Dachsteinie, Al-
pach Zillertalskich i w Wysokich Taurach. Mogę

Rys. Inka Bodyl



Obawy wyrażone przez Jerzego Wałę sprawdziły się i w trakcie przygotowywania numeru. Austria wprowadziła wymóg posiadania wiz, co oczywiście komplikuje wyjazdy. Miejmy jednak nadzieję, że sytuacja szybko wróci do poprzedniej normy. (Red.)

potwierdzić informacje kolegów z Krakowa o "najeździe" czechosłowackich wspinaczy i turystów na góry Austrii. W większości schronisk byli to jedyni - poza nami - goście, bowiem Austriaków widziało się niezwykle rzadko. Chciałbym też dodać, że wszędzie, zarówno w schroniskach (z wyjątkiem prywatnych), jak i w autobusach na trasach górskich, tam gdzie trzeba płacić specjalne taksy, nasze klubowe legitymacje z opłaconymi składkami (na co zwracano uwagę) były honorowane i np. przy noclegach otrzymywaliśmy 50% zniżki.

Pogoda nie była najlepsza (ciepło), mimo to udało nam się zrobić kilka interesujących wspinaczek. Były to m.in. trawers masywu Dachsteinu od północy, południowo-zachodnia grań

Gross Moseler w Zillertaler Alpen, a także wschodnia grań drugiego co do wysokości szczytu Austrii, Gross Venedigera. Do schroniska pod Venedigerem przyszlismy po 3 dniach opadów i byliśmy w ogromnym nowoczesnym budynku, jeśli nie liczyć kilku czeskich turystów, jedynymi alpinistami. Gdy w parę godzin zrobiła się jaka taka pogoda, musieliśmy z Iwoną sami przetorować - w śniegu po kolana - całą 12-kilometryową lodowiec, aby dostać się pod wschodnią grań. Zajęło nam to 7 godzin, podczas gdy "normalny" czas wynosi 2-3 godzin. Lodową granią weszliśmy na szczyt już bez żadnych problemów.

Tym, którzy nie wpadli dotąd na pomysł, by wybrać się w Alpy Austriackie, gorąco je polecam. 17-dniowy pobyt wraz z przejazdami (polskim pociągami do Bratysławy) kosztował nas summa summarum 380 dolarów. Wapienne ściany Dachsteinu czy granity Al Zillertalskich są naprawdę warte poznania. Nie od rzeczy będzie wspomnieć przemiłą atmosferę austriackich schronisk oraz niebywałą życzliwość tamtejszych "chatarów".

Andrzej Skłodowski

„Droga przez Rybę” klasycznie

W dniach 19 i 20 lipca wraz z Jackiem Zaczekowskim dokonaliśmy klasycznego przejścia „Drogi przez Rybę” na południowej ścianie Marmolady. „Ryba” jest powszechnie uważana za jedną z trzech najsolidniejszych klasycznych wspinaczek w Dolomitach i zaliczana jest do najpoważniejszych dróg w skali całych Alp.

Finałowy atak poprzedziły dwa rekonosansy, w których trakcie zrobiliśmy łącznie 12 łatwiejszych dolnych wyciągów. Pomimo to ostateczna wspinaczka zajęła nam 20 godzin (14 godzin dnia pierwszego). Droga wymagała od nas najwyższego wysiłku psychicznego i fizycznego, tak że do półki biwakowej dotarliśmy w stanie skrajnego wyczerpania, nie mogąc z sobą nawet rozmawiać ani stać na nogach. Nie zabraliśmy z sobą żadnej cieplejszej odzieży na biwak, a zapasy nasze składały się z 1 litra oranżady, czekolady i suszonych fig. Po ciężkim biwaku pod folią dokończyliśmy 17 ostatnich wyciągów w 6 godzin.

„Ryba” ma słabą asekurację w kluczowych partiach. Konieczne jest zwłaszcza używanie tricamów (0,5° - 2°) wkładanych w dziurki. Przydają się crack-n-upy i cliff hangery - także do asekuracji dynamicznej! Sytuację ratuje pewna ilość oczek skalnych, przez które można

przewlekać pętle. Zaliczyliśmy jeden groźny lot pod stanowisko z tarasów nad „Rybą”.

Przejście nasze było dopiero trzecim potwierdzonym przejściem klasycznym, nie można wszakże wykluczyć jakichś nie zarejestrowanych przejść tego rodzaju. „Ryba” cieszy się wielką reputacją i ma sporo powtórzeń, ale nie klasycznych. Z pewnością jest to najsolidniejsza, jak dotąd, wspinaczka skalna, jaką odbyli Polacy w Alpach - mogą to powiedzieć z całą odpowiedzialnością.

Piotr Korczak

Masyw Marmolady widziany spod Civetty

Fot. Józef Nyka



Od Redakcji: „Droga przez Rybę”, Via attraverso il Peco, upowszechniła się w świecie z nazwą niemiecką „Weg durch den Fisch”. Po starannych przygotowaniach poprowadzili ją 2-4 sierpnia 1981 r. wspinacze czechosłowaccy, Igor Koller i Jindřich Šustr, dając jej oszczędną ocenę UIAA VIII A1. W kilku miejscach posłużyli się sztucznymi pomocami (np. cliff hangerami), „ale w sumie 10 m hakówki w 800-metrowej ścianie nie jest wielkim nieszczęściem”, napisał Koller. HZ UV CzSZTV uznał drogę za „wystup roku 1981”. Pierwsze przejście RP zrobili w r. 1987 w dwa dni Heinz Mariacher i Bruno

Pederiva. „Z oceną 8+/9 – była to wówczas najtrudniejsza droga w Dolomitach”, stwierdził pierwszy z nich, ubolewając nad późniejszym jej ospitowaniem. I ostatnia nowość: 3 sierpnia 1990 r. Maurizio Giordani dokonał jako pierwszy samotnego przejścia Drogi przez Rybę. Wspinał się 10 1/2 godziny, autoasekurację stosując w 9 miejscach.

Lit.: „Der Bergsteiger” 5/1982 s.22-25 i 34-35 (schemat drogi); „Krásky Slovenska” 12/1982 s.9-11; „Rivista della Montagna” 7/1989 s.12-14; „Mountain” 3-4/1990 s.34-41.



Samotnie granią Tatr

W dniach 26 lipca - 2 sierpnia 1990 przeszedłam samotnie, przypuszczalnie jako pierwsza kobieta, całą granią Tatr - od Przelęczy Zdziarskiej do Huciańskiej. Początkowo towarzyszyła mi Amalia Kapłoniak, która zrezygnowała jednak po 2 dniach (na Wyżnim Baranym Zworniku). Nie miałam żadnych składów żywności ani grupy wspomagającej. Sprzęt, żywność (ok. 5 kg) i ekwipunek biwakowy niosłam z sobą. Mój plecak ważył początkowo ok. 15 kg. Był to ciężar zbyt duży, tym bardziej, że żywności ubywało powoli i dopiero pozostawienie na Kasprowym sprzętu wspinaczkowego (ok. 5 kg) pozwoliło mi przebyć Tatry Zachodnie stosunkowo „lekką”. Moje wyposażenie obejmowało: linę 8 mm 40 m długości; 6 haków i 2 kostki; 5 karabinków; ok. 10 pętli (w tym pętle do zjazdów); młotek, kask, uprzęż. Na ekwipunek biwakowy składały się: płachta biwakowa, noga śtonia, karrimat, maszyna butanowa z 2 kartuszami, menażka i larkta czołowa.

Pogoda w czasie przejścia była doskonała. Jeśli pominąć mgły pierwszego dnia i b. silną burzę, jaka zaskoczyła nas - jeszcze we dwie - na Przelęczy Stolarczyka, wszystkie następane dni były pogodne, niebo prawie bezchmurne, wspaniałe słońce i silny północny wiatr. Noce były ciepłe i na ogół bezwietrzne, w dzień temperatura na pewno przekraczała 30°. Ponieważ w pobliżu grani nie było już zupełnie płatów śniegu, przez cały czas trapił mnie brak wody i na biwa-

Wschodnia część Grani Tatr, widziana z Turbacza. Na lewym skrzydle Kieźmarski i Lomnica, dalej wybijają się Lodowy, Gierlach i masyw Wysokiej wraz z Rysami.

Fot. Marian Bala

ki musiałam schodzić na górne piętra dolin, co wymagało dodatkowego wysiłku. Oto kalendarium mojego przejścia:

- 26 VII Zdziarska Przelęczy - Przelęczy pod Kopą;
- 27 VII Przelęczy pod Kopą - Przelęczy Stolarczyka;
- 28 VII Przelęczy Stolarczyka - Jaworowa Przelęczy;
- 29 VII Jaworowa Przelęczy - Litworowa Przelęczy;
- 30 VII Litworowa Przelęczy - Rysy;
- 31 VII Rysy - Czarna Ławka;
- 1 VIII Czarna Ławka - Pyszniańska Przelęczy;
- 2 VIII Pyszniańska Przelęczy - Huciańska Przelęczy.

W trakcie przejścia ominęłam Papirusowe Turnie, Niżni Barani Zwornik, Zbójnickie Turnie, Kaczy Szczyt, Małą Śnieżną Kopę, Pośredni i Mały Ganek oraz Rumanowe Czuby. Na Ostry Szczyt weszłam drogą Engliška, na Wysoką - przez Ławicę, na Mięgoszowieckie Pośredni i Wielki - od Drogi po Głazach. Ominęłam uskok Krzesanego Rogu, Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót, Żabiej Turni Mięgoszowieckiej oraz Zadniego Mnicha. Ponieważ zegarek odmówił mi posłuszeństwa już pierwszego dnia, podczas przejścia kierowałam się wschodami i zachodami słońca. Z reguły wyruszałam z biwaków, gdy było jeszcze szaro, kończyłam wspinanie gdy zaczynało się zmierzchać. Wyjątek stanowił ostatni dzień, gdy zdecydowałam się wyruszyć z Pyszniańskiej Przelęczy nocą (o godz. 2) - w obawie przed upałem w bezwzględnych Tat-

rach Zachodnich. W czasie całej drogi spotykałam b. nielicznych turystów. W słowackich Tatrach Wysokich byli to głównie Niemcy, w Tatrach Polskich widziałam ludzi na Wrotach Chałubińskiego oraz między Kasprowym i Czerwonymi Wierchami. W rejonie Rohaczy i Banówki duże grupy wycieczkowe skutecznie blokowały mi ubezpieczone łańcuchami odcinki grani.

W sumie całe przejście dało mi dużo zadowolenia. Przy tak pięknej pogodzie grań była po

prostu wspaniałą przygodą. Najmocniejsze przeżycia? Świeże ślady niedźwiedzia na ścieżce w rejonie Jarząbczego Wierchu oraz spotkanie "bladym świtem" zbłąkanego turysty, który - ubrany w białe spodnie, białą koszulę i owinięty foliową płachtą - gonił mnie po grani na Raczkowej Przełęczy, by po prostu zapytać, gdzie właściwie jest Polska, gdyż już 2 doby włożył się po wierzchach i ciągle jest w Czechosłowacji.

Anna Czerwińska

Zawody w Sopocie

W ramach igrzysk "Solidarności", zorganizowanych z okazji X-lecia powstania NSZZ "Solidarność", odbyły się w dniach 15 i 16 sierpnia 1990 r. na molo w Sopocie zawody wspinaczkowe, przygotowane przez KW w Katowicach. Była to pierwsza w Polsce tego typu impreza przeprowadzona na sztucznej ścianie.

Wystartowało 26 osób, w tym cała nasza skałkowa czołówka - na czele z Piotrem Korczakiem, faworytem zawodów, który pod koniec lip-

ca zajął bardzo dobre IV miejsce w Madonna di Campiglio. Na liście startowej znalazła się również Iwona Marcisz, która w związku z nieobecnością Bogny Jakubowicz, Jolanty Siwiec i Renaty Piszezek nie ma w kraju konkurencji. Jako jedyny obokrajowiec wspiął się Adam Weinwragt z Wielkiej Brytanii.

Eliminacje rozegrano na drodze o trudności 7a/7a+ (w skali francuskiej). Nie przyniosły one niespodzianek. Jacek Jurkowski, Piotr Korczak i Andrzej Marcisz pokonali drogę w całości, ale ten ostatni został sklasyfikowany niżej, gdyż nie wpiął się do ostatniego spita. Do finału zakwalifikowali się również: Włodzimierz Derda (11,22), Leszek Mileczarek (11,22), Adam Weinwragt z Wielkiej Brytanii (11,15), Krzysztof Kucharczyk (10,95), Dariusz Sokołowski (10,79), Tomasz Regwelski (10,60) i Sebastian Kostkiewicz (10,40). Jedenaste miejsce (wspólnie z Tomaszem Samitowskim) zajął Iwona, wyprzedzając m.in. Janusza Krajewskiego, Tomasza Lewandowskiego i Jarosława Liwacza.

Finałowa droga miała trudności 7b+/7c i, tak samo jak w eliminacjach, trzeba ją było zrobić w stylu OS. Nikt nie pokonał jej do końca, a zawodnicy rozproszyli się między 5 a 13 metrem. Wygrała "stara czołówka": I. Piotr Korczak (13,01); II. Andrzej Marcisz (12,37); III. Leszek Mileczarek (10,99). Dalsze miejsca zajęli: Krzysztof Kucharczyk (9,63), Jacek Jurkowski (7,81), Dariusz Sokołowski (6,79), Adam Weinwragt (6,52), Tomasz Regwelski (6,51), Sebastian Kostkiewicz (5,97) i Włodzimierz Derda (5,52).

Zawody zorganizowano w oparciu o regulamin UIAA. Od strony organizacyjnej nad całością czuwał jak zawsze niezawodny Janusz Majer, drogi przygotował zespół Jacka Zaczekowskiego, a sędzią głównym był Jan Fijałkowski. Dzięki licznym hojnym sponsorom impreza była jak na nasze warunki, bardzo bogata. Zwycięzca otrzymał odtwarzacz video oraz milion złotych, cenne nagrody przypadły też w udziale pozostałym finalistom oraz Iwonie Marcisz za bardzo ładny

Zawody w Sopotcie: wspinia się Leszek Mileczarek



PODZIĘKOWANIE

Sprawne zorganizowanie zawodów stało się możliwe dzięki życzliwemu zainteresowaniu ze strony różnych firm i instytucji, które udzieliły naszej imprezie wielorakiego wsparcia. Oprócz PZA i KW Katowice, z pomocą pieniędzy bądź rzeczową pośpieszyli m.in. „Agros” z Warszawy, „Prodryn” z Rudy Śląskiej, „Steel-Baco” z Krakowa, ATA z Warszawy, „Alpinus” z Katowic, włoski „Camp”, austriacki „Edelweiss”, francuskie „Enterprises”, a także zakłady Trójmiasta takie, jak Stocznia Remontowa im. J. Piłsudskiego, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych z Gdańska czy filia Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych. Ścianę wspinaczkową 16 m wysokości i 8 m szerokości zbudowała gdańska firma „Marmet”, prowadzona przez Marka Seweryńskiego – z aktywnym udziałem Straży Pożarnej Trójmiasta. Nagrody ufundowali m.in. „Steel-Baco”, „VauDe”, „Agros”, PZ „Alpinus”, „Tramp”, „Alpiniste Complet”, „Summit” oraz Kluby Wysokogórskie z Katowic i ze Szczecina. O świetną atmosferę zakończenia imprezy zadbał zespół AKE w Sopocie, pod kierownictwem Władysława Piechockiego. Wszystkim osobom i instytucjom, które pośpieszyły nam z pomocą, należą się słowa gorącego podziękowania – nie tylko od organizatorów zawodów, ale i wszystkich polskich sympatyków sportu wspinaczkowego. Dziękujemy!

Janusz Majer

Z lewej Piotr Korczak, z prawej Leszek Milczarek

Zdjęcia: Władysław Janowski

występ. Zawody spotkały się z zadziwiająco dużym i autentycznym zainteresowaniem publiczności, nie znającej się przecież na tym sporcie. Korespondent „Gazety Wyborczej”, Jan Pawłowski, napisał o nich: „Kto z bliska nie zobaczył zawodów w alpinizmie skałkowym, ten nie ma w ogóle pojęcia o tym, jak mogą być one pasjonujące.” Sympatycznym akcentem końcowym był bankiet w gościnnym AKE w Sopocie, z udziałem m.in. Wandy Rutkiewicz i prezesa PZA, Andrzeja Paczkowskiego.

Władysław Janowski



Na schyłku sezonu

Kiedy oddajemy do druku nasze piśmiśko, dobiega końca sezon jesienny w Himalajach. Władze nepalskie wydały tym razem rekordową liczbę 86 pozwoleń na 35 różnych szczytów (w zeszłym roku było jesienią 57 „przepustek”). Choć nie wszystkie wyprawy doszły do skutku (m.in. z powodu kryzysu irackiego), niektóre szczyty, jak np. Everest czy Ama Dablam, przeżywały prawdziwe oblężenie. Redakcja TB otrzymała kartkę z bazy pod Everestem: „9

wypraw, 100 alpinistów, 200 ludzi – prawdziwy mały Babilon”, piszą Marija i Andrej Štremfeljowic.

Wejść było tyle, że gubią się już w nich nawet kronikarze. W początku sezonu Jean-Pierre Bernard wprowadził na Shisha Pangmę 7 klientów – „w ciągu 29 dni z Paryża do Paryża”. Były inne grupowe wejścia na Cho Oyu, Dhaulagiri (np. 30 września i 5 października 6 Szwajcarów), Shisha Pangmę, Everest. Na tym ostatnim

szczycie piąty października był dniem francuskim. Najpierw wszedł Eric Décamp z 2 Szerpami, później zaś Marc Batard z fotoreporterem z pisma „AlpiRando” oraz lekarz wyprawy, dr Christine Janin (Gasherbrumy II i I w latach 1981 i 86). „La première Française sur le toit du monde!”, leciały w eter radosne słowa. Z szeroko zapowiadanego biwaku na szczycie Batard zrezygnował, „gdyż było zimno i wiał wiatr”. Wchodziły też na Everest zespoły innych narodowości, a 7 października stanęło na nim troje Jugosłowian z Szerpą, w tym oboje sympatyczni Štremfeljowie, jako pierwsze w ogóle małżeństwo. Akcję prowadzili na drodze amerykańskiej z r. 1963, jednak głęboki śnieg zmusił ich do przejścia na drogę normalną.

Efektowny sukces odniosła wyprawa Związków Zawodowych ZSRR, która za cel obrała centralny filar południowej ściany Lhotse – „drogą najtrudniejszą z możliwych”. 16 października na szczycie stanęli doświadczeni wysokośćowcy, Siergiej Bierszow i Władimir Karatajew. Prasa światowa pisała o pierwszym przejściu ściany, gdyż dziennikarze zdążyli już zapamiętać o kwietniowym wyczynie Česena. Jest

również piękny akcent polski, chociaż nasz kraj reprezentował tylko 1 „zawodnik”. Wojciech Kurtyka poprowadził wraz z 2 Szwajcarami dwie cenne nowe drogi: na Cho Oyu (8201 m) całkowicie dziewiczą ścianą południowo-zachodnią (19-21 września) oraz na środkowy szczyt Shisha Pangmy (8008 m) kuluarem południowej ściany. Obu wejść dokonano stylem alpejskim, w atakach non-stop, choć na Cho Oyu ciemności zmusiły zespół do zabiwakowania 50 m od szczytu. Partnerami Wojtka byli Jean Troillet i Erhard Loretan, przy czym ten drugi umocnił swą wysoką pozycję na liście zdobywców szczytów 8-tysięcznych (ma ich obecnie 10).

Niestety, nie obeszło się też bez ofiar. Na początku sezonu w masywie Everestu zginął alpinista hiszpański z 2 Szerpami, zaś w październiku na wschodniej ścianie Manaslu zabili się trzej znakomici wspinacze z Kazachstanu, Zinur Chalitow, Murat Galiew i Grigorij Lunjakow. To nie wszystkie tragedie i daleko nie wszystkie wejścia, których na same tylko 8-tysięczniki było dobrze ponad pół setki.

Andrzej Skłodowski



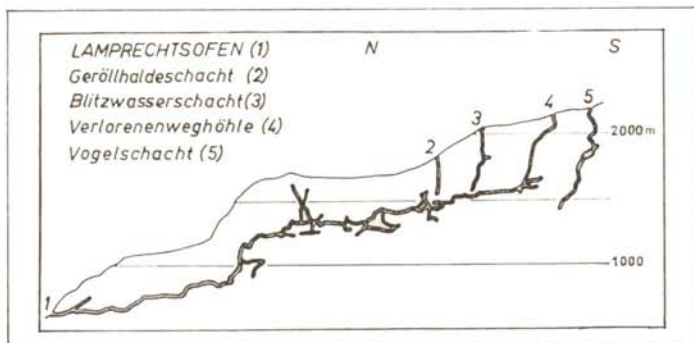
Andrzej Ciszewski

LAMPRECHTSOFEN TRZECIA JASKINIĄ ŚWIATA

1200 m korytarzy i posuwając się o dalsze 500 m na południe, w kierunku najwyższych partii masywu wraz z ich celującymi w system Lamprechtsofen pionowymi jaskiniami. Na początku tego roku centralną wyprawą KTJ PZA kierował Andrzej Ciszewski, a udział w niej wzięli: Artur Chorabik, Krzysztof Dubiel, Jacek Dułęba, Piotr Kaizik, Rafał M. Kardaś, Stanisław Kotarba, Krzysztof Kubaty, Krzysztof Lason, Artur Madej, Marek Mżyk, Henryk Nowacki, Włodzimierz Porębski, Wojciech Radecki, Zbigniew Rysiecki, Włodzimierz Szymanowski i Jerzy Verey, podzieleni na dwa wymieniające się zespoły. Działalność jaskiniową prowadzono od 9 stycznia do 4 lutego.

Latem 1990 r. ten sam kierownik poprowadził kolejne uderzenie na wielki system Nebelsbergkaru. Tym razem od góry, poprzez rokujące nadzieje na przyłączenie do Lamprechtsofen jaskinie. W centralnej wyprawie KTJ PZA (1 sierpnia – 1 września 1990) uczestniczyli:

Dwa wielkie wyniki uwieńczyły wieloletni wysiłek żmudnego zdobywania „podziemnego Everestu” w masywie Leoganger Steinberge w Austrii. Zimowa wyprawa do „najwyższej” jaskini świata pobiła w niej rekord wysokości osiągniętych w jaskiniach eksplorowanych od dolnego otworu w górę. Uzyskano przewyższenie 1050 m ponad położonym w Dolinie Saalachu wejściem, odkrywając przy tym ok.



Ciszewski, Chorabik, Dułęba, Kubaty, Lason, Madej, Nowacki, Jacek Leginowicz, Jan Orłowski, Roman Pitak, Wojciech Radecki, Waldemar Uhl i Mariusz Zahel. Atak skierowano od razu w narzucający się po zimowej eksploracji punkt: wielkie zawalisko na dnie 110-metrowej studni w Verlorenenweghöhle, w którym latem ubiegłego roku osiągnięto głębokość 440 m. Już pierwsza ekipa, biwakująca na -270 m (Ciszewski, Dułęba, Kubaty, Pitak), osiągnęła upragniony sukces. W dniach 10-12 sierpnia, po trzech akcjach penetracji i „prac rozbiórkowych” zawalisko uległo i Kubaty z Pitakiem

dotarli do kopczyków oraz zaporęczowanego prozka w Lamprechtsofen.

W ten sposób system uzyskał górny otwór i łączną deniwelację -1485 m, awansując na trzecie miejsce na liście najgłębszych jaskiń świata. Jest to jednocześnie – uwzględniając istnienie dolnego otworu – największy na świecie pod względem deniwelacji trawers jaskiniowy, nota bene na razie nie pokonany. W doniesieniach prasowych wynik ten słusznie uznano za najlepsze wśród naszych polskich – niemałych w końcu – osiągnięć.

Rafał M. Kardaś

Wypadki w jaskiniach

Zaniepokojenie Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego PZA wzbudziła seria wypadków, jakie wydarzyły się w ciągu ostatnich paru miesięcy w krajowych jaskiniach.

5 lutego 1990 r. cztery osoby wychodzące z jaskini Snieżnej zaskoczył zasypany śniegiem otwór. Po nieudanej próbie przekopania się grupa wycofała się nad Wielką Studnię. Wezwani przez kolegów ratownicy GOPR udrożnili otwór i dotarli następnego dnia do poszkodowanych.

9 lutego trzy osoby wychodzące ze Snieżnej - po akcji prowadzonej bezpośrednio po przyjeździe do Zakopanego. Dwie pierwsze po opuszczeniu jaskini, nie mogąc się doczekać partnera przez około 1 godzinę, udały się do bazy, po czym wezwały GOPR. Gdy ratownicy doszli pod otwór, nie znaleźli plecaka brakującego członka zespołu, w związku z czym doszli do wniosku, że wyszedł on o własnych siłach i rozpoczęli całonocne poszukiwania w Dolinie Małej Łąki. Tymczasem rano zaginiony zjawił się w bazie. Jak stwierdził, nie mógł on wydostać się z jaski-

ni wskutek zasypania otworu, jego plecak zaś zabrali współtowarzysze, nie informując o tym ratowników.

10 lutego w Jaskini Czarnej, podczas pokonywania trawersu między otworami, złamał nogę jeden z uczestników przejścia. Interweniowało GOPR, transportując rannego z otworu w Wysrankach do szpitala. Akcja przebiegała bardzo sprawnie.

Kolejny niefortunny wypadek wydarzył się 19 lutego na Wyżynie Krakowsko-Wieluńskiej w Jaskini nad Źródłem. Opis incydentu oraz zakrojonej na szeroką skalę akcji ratunkowej opublikowaliśmy w numerze 2 naszego biuletynu.

Do kompletu należałoby jeszcze wspomnieć o wydarzeniu z sierpnia ubiegłego roku, kiedy to w Wielkiej Litworowej dwójka niezrzeszonych amatorów podziemnych przeżyć wyciągnęła transportowanym workiem poręczówkę innej grupy grotołazów, schodzącej w tym czasie do dna. Spowodowało to przymusowy 20-godzinny biwak na dnie studni, w oczekiwaniu na pomoc.

W zasadzie tylko wypadek w Jaskini Czarnej można uznać za "normalny" i nie wymagający komentarza. W pozostałych uderza niefrasobliwość uczestników wydarzeń. Widać tu brak dojrzałości do działania zimą, nicumiejność reagowania w sytuacjach awaryjnych, a nawet ewidentnych błędów w sztuce. Mocne słowa nasuwają się zwłaszcza w przypadku porzucenia powolniejszego partnera w Jaskini Śnieżnej - bez próby zbadania jego losów i ewentualnego przyścia mu z pomocą. Dziwi tak częste w sytuacjach niewyjaśnionych ograniczanie reakcji do powiadomienia GÖPR.

W omówionych wyżej incydentach brali udział ludzie młodzi, nie mający odpowiedniego przygotowania, a nawet w ogóle nie zrzeczeni.

Tym razem szczęśliwie nie ponieśli oni poważniejszych konsekwencji swej "radosnej" działalności i najbardziej "poszkodowani" mogą czuć się zmuszani do interwencji ratowniczej. Wydaje się jednak, że nie wszystko można składać na karb młodości. Ktoś przecież wprowadzał tych ludzi w góry. Może zbyt mało uwagi przywiązuje się w klubach do pracy szkoleniowo-wychowawczej? Coraz liczniejsze pojawianie się w jaskiniach niezrzeszonych amatorów speleologii - nie wyszkolonych w ogóle lub przygotowanych byle jak - jest również zjawiskiem niebezpiecznym. Wyjścia z sytuacji - poza wzmożoną czujnością aparatu restrykcyjnego TPN - można szukać tylko poprzez próby przyciągania młodych ludzi do oficjalnie działających klubów.

Ireneusz Szczygieł

Catherine: Pozostać sobą



„AlpiRando”

Catherine Destivelle, jedna z głównych twórczyni skoku jakościowego w skałkowym wspinaniu kobiecym ostatniej dekady, wycofała się - choć nie definitywnie (np. Snowbird 1989) - z uczestnictwa w zawodach, a także z walki o ułamki stopni trudności na skalnych drogach i drózkach. Wspinanie skałkowe to w dużym stopniu gimnastyka - mówi - mnie zaś pociąga przygoda, poznawanie nowego, kontakt z nieskażoną naturą. Tymczasem skałki są zatłoczone, rozdeptane, a gąszcz spitów - c'est l'horreur! Moje obecne cele, to wielkie ściany, być może zaliczane solo. Ważne jest, aby robić to, na co ma się ochotę, a nie to, czego żądają sponsorzy i media. Chodzi o to, ażeby pozostać sobą...

Catherine wciela swój program w życie. Ostatnio robiła nowe drogi w Tajlandii, w Mali, w rejonie Synaju. Lato 1990 spędziła w Karakorum, gdzie wraz z Jeffem Lowe przeszła drogę jugosłowiańską na południowo-wschodniej ścianie Trango Tower (6239 m), latem 1988 do końca ukłasyzowaną przez Wolfganga Güllicha i Kurta Alberta (1200 m, trudności do 7a). Z planowanej drogi Kurtyki zrezygnowano, ze względu na zimno panujące na tej ścianie. David Breashers nakręcił film z przejścia dla amerykańskiej TV. Catherine wróciła uręczona potęgą Karakorum i pięknem wspinaczki w granicach nad Baltoro.

W połowie października prasa francuska doniosła o jej nowym sukcesie, tym razem w Alpach, gdzie Catherine dokonała samotnie przejścia słynnego 700-metrowego Filara Bonattiego Petit Dru (3733 m). Wielkiemu Włochowi filar zajął w sierpniu 1955 r. 6 dni, Kasi wystarczyło zaledwie 5 godzin (11.30 - 16.30). Drogę przeszła klasycznie i bez asekuracji; liny i haków użyła jedynie w 40-metrowej Fissure des Autrichiens, którą kiedyś Marco Pedrini i Silvio Vicari przy pierwszym czysto klasycznym powtórzeniu ominęli wariantem 7a. Ten nowy wyczyn Catherine Destivelle był, jak się zdaje, drugim przejściem samotnym tej ciągłej wysokości notowanej drogi (pierwsze: Alain Ghersen). (jn)

Rys. Inka Bodyl





Fot. Stanisław Urbański

Mnich

Wrócili, wycof, nie weszli...

Zajmując się od pewnego czasu tatrzańskim kronikarstwem, zwróciłem uwagę na dość często zdarzające się w "książkach wyjść" nieprecyzyjne, wręcz wprowadzające w błąd wpisy. Chodzi tu przede wszystkim o dość swobodne traktowanie przez niektórych taterników wpisu "wrócili". Zwyczajowo takie określenie oznacza, że zespół drogę przebył, tj. że wspinaczka zakończyła się pełnym sukcesem. W każdym innym przypadku obowiązuje odpowiednia formuła: "wycofanie" (żargonowo "wycof"), gdy z jakichkolwiek przyczyn zrezygnowano z kontynuowania rozpoczętej wspinaczki bądź "nie weszli" lub "zawrócili", gdy zespół wspinaczki w ogóle nie rozpoczął.

Jest jeszcze problem z tymi, na szczęście niezliczonymi taternikami, którzy z różnych powodów do książki nie wpisują się wcale. Bywa, że wymykają się w ten sposób interesujące osiągnięcia, jak choćby z lata 1989 niektóre wspinaczki zespołu Gołąb - Samborski (np. drugie klasyczne powtórzenie drogi Chrobaka na Kazalnicy). "Książki wyjść" są ważnym, a nierzadko jedynym źródłem wiedzy o tatrzańskiej działalności wspinaczkowej. Najgłośniejsze sukcesy znakomicie funkcjonują przez jakiś czas w formie "wieści gminnej", ale taki przekaz może być co najwyżej sygnałem, że coś się wydarzyło. Ostatecznie decyduje ślad na papierze. Oczywiście, każdą informację należy następnie weryfikować. Nie zawsze jest to jednak możliwe. Często trudno w realnym czasie dotrzeć do autorów lub naocznych świadków przejścia. Stąd mój apel: Kole-dzy, we własnym dobrze pojętym interesie - po pierwsze, wpisujcie się do "książek wyjść" w ogóle, nawet post factum, szczególnie wtedy, gdy waszym zdaniem odbyliście interesującą wspinaczkę; po drugie - wpisujcie się precyzyjnie. Pa-

Co nowego w Tatrach?

miętajcie, że do historii taternictwa nie wchodzi się przez przemilczenia. Powtarzam za Januszem Kurczabem: "W alpinizmie skromność nie popłaca". Natomiast każda próba fałszowania rzeczywistości poza tym, że staje się źródłem zamieszania, stawia pod znakiem zapytania wiarygodność samego autora. W rozważaniach tych abstrahuję zupełnie od niebagatelnych kwestii związanych z bezpieczeństwem.

Ziemowit Wirski

Baza w rejonie Morskiego Oka

W trakcie negocjacji na temat bazy PZA w Tatrach Dyrekcja TPN zaproponowała przeniesienie obozowiska z Szalask na Parking na Włosienicy, przekazując jednocześnie PZA znajdującą się tam domek parkingowy. Sprawa lokalizacji obozowiska pozostała otwarta - z różnych przyczyn będziemy zabiegali o utrzymanie status quo. Tymczasem domek stwarza ciekawą perspektywę. Obecny stopień zaawansowania i styl prowadzenia remontu schroniska przy Morskim Oku pozwalają zakładać, że nie zostanie ono oddane do użytku przed 1993 rokiem. Stare schronisko jest magazynem sprzętu i miejscem noclegowym ekip budowlanych - o mieszkaniu w nim taterników nie może być mowy. Natomiast domek przy parkingu po remoncie i adaptacji umożliwi wykorzystanie go dla 12-14 osób. Dyrekcja TPN wyraziła zgodę na zainstalowanie przy nim już na zimę 1990-91 dwóch podestów pod ogrzewane piecykami namioty typu NS, co pozwoli zwiększyć liczbę miejsc noclegowych do 28-30. Warunki, jakie stwarza domek, zapewniają znaczne wyгоды przyszłym użytkownikom: ma on 4 pomieszczenia o łącznej powierzchni ok. 40 m² a w pełni sprawna instalacja elektryczna umożliwi ogrzewanie i zainstalowanie kuchni elektrycznej, a nawet lodówki. Koszty remontu i adaptacji wyniosą 10-12 milionów złotych. Prace powinny być zakończone jeszcze tej jesieni. Przewiduje się przekazanie obiektu do eksploatacji 15 grudnia 1990 roku. Szacunkowa cena noclegu: 5000 zł. Chatkę prowadzi będą zapewne Bogna i Zbigniew Skoczyłowski.

Ziemowit J. Wirski

"Słowacja" i "Murań" dla turystów

"Pre nasincov draho, pre cudzincov lacno"... Prasa czechosłowacka podnosi alarm, iż stały wzrost cen usług turystycznych niebawem czyni dla obywateli CSRF urlop w Tatrach niedostępnym luksusem, podczas gdy dla gości dewizowych pobyty nadal będą tanie. Tak np. łóżko w "Panoramie" w Szczyrbskim Jeziorze kosztuje Słowaka lub Czecha 280 koron, zaś np. Niemca tylko 24 marki. Stosunkowo dostępne - w porównaniu z cenami w ojczyźnie - pozostają Tatry Słowackie dla Polaków, a zwłaszcza dla Węgrów, co latem 1990 rzucało się w oczy na ulicach Smokowca czy Łomnicy. Wyraźnie mniej było gości z NRD, a to w związku z otwarciem granicy na zachód.

W marcu 1990 Tatrami Słowackimi przybyły dwa duże luksusowe hotele, które do grudnia były domami wycieczkowymi bonzów partyjnych. W Łomnicy Tatrzańskiej jest to trójwiazdkowa "Slovakia", w Jaworzynie Spiskiej - czterowiazdkowy "Murań". Oba wyposażone są w baseny kąpielowe, sauny, gabinety rekreacji fizycznej itp. Aby "Murań" zaopatrzyć w dobrą wodę, zbudowano w Dolinie Jaworowej 3 km szpetnego rurociągu oraz ujęcie w postaci wielkiego betonowego bunkra, trwale niwecząc urok odcinka poniżej Polany pod Muraniem. Z kół "dobrze poinformowanych" wiadomo, że pensjonariusze "Murania" polowali na kozice i jelenie w Tatrach Bielskich, gdzie urządzono dla nich luksusowe domki myśliwskie. To też miało stać się - choć argumentacja była ochraniarska - powodem zamknięcia szlaków turystycznych w tej części Tatr. W ciągu sezonu letniego 1990 władze lokalne apelowały do turystów o dobrowolne ograniczenie użytkowania prywatnych aut na obrzeżu Tatr i w ich granicach. (jn)

Na lodospadach, na nartach

W styczniu uczestniczyłem w wyjeździe w Tatry Słowackie. Mieszkailiśmy w Zdziarze, skąd robiliśmy dalekie wycieczki. Zima była prawie beznieżna. Dla mnie najciekawszy był wypad do Słoweńskiego Raju - z Wojciechem Kapturkiewiczem i jego synem. Przebyliśmy dolinę Sucha Bela. Potok był zamarznęty i tworzył piękne lodospady - zalodzony odcinek liczył ok. 5 km długości. Wspinaliśmy się na lodospadach. Pełne progów urwiste jary Słoweńskiego Raju to zimą doskonały teren do uprawiania wspinaczek lodowych, niezwykle popularny wśród Słowaków. Punkt wypadowy stanowi schronisko na Klastorzysku, niestety, niełatwo tam zwykle o miejsce, zwłaszcza w weekendy.

W początku marca byłem wraz z grupą PTPNoZ w Zbojnickiej Chacie. Wchodziliśmy na

Pośrednią Grań, Jaworowe, Staroleśną, Małą Wysocką, jeździliśmy na nartach. Zjeźdzaliśmy ze Świątowego Szczytu, Rohatki, Zawraciku Rówińkowego, Czerwonej Ławki. Szczególną klasę prezentował Zbigniew Rubinowski, od lat uprawiający taternictwo narciarskie. Było też sporo Słowaków i Czechów. Wszyscy oni mają narty turystyczne i wiązania Silvretta. Wchodząc z Wojciechem Kosińskim na przełęcz między Żółtym Szczytem a Pośrednią Ganią z Doliny Staroleśnej widzieliśmy ślady nart w tym przepaścistym i pełnym progów zboczu. Zjazd musiał dokonać jakiś miejscowy kaskader. Podczas naszego pobytu warunki śnieżne były doskonałe, a frajda niewyobrażalna. Szkoda, że z polskiej strony tak nieliczne osoby interesują się tą odmianą taternictwa. Organizatorem obu imprez był Wojciech Kosiński.

Jerzy Wala

Spotkania Tatrzańskie 1990

Tegoroczne, drugie już, Spotkania Tatrzańskie odbyły się w dniach 1-14 lipca w oparciu o obowizisko na Szałasiskach. Podobnie jak w ubiegłym roku, zamysłem Komisji Tatrzańskiej PZA była integracja taterników z różnych środowisk i pokoleń, zapewnienie pomocy finansowej (zwrot kosztów podróży i noclegów) owej nielicznej grupie wspinaczy, pojawiającej się w górach w początku lata, wreszcie okazanie początkującym zainteresowania ze strony Związku.

W obozie wzięły udział 24 osoby, reprezentujące KW Bielsko Białe, KW Poznań, KW Warszawa, KW Gliwice, Łódzki KW, Sudecki KW, KW Szczecin, KW Rzeszów i AKE Sopot. Pogoda była deszczowa a nieliczne rozpodogdzenia wymuszały ograniczanie się do dróg o charakterze skałkowym. Wyjątkiem były 3 przejścia wariantu "R", jedno Schodów do Nieba. Próbowano też dwa razy - bez sukcesu - grani wokół basenu Morskiego Oka.

Gdy nadszedł moment przyznawania nagród, jednoosobowa komisja (którą stanowił niżej podpisany, zarazem kierownik imprezy) uznała, że skoro nikt w ewidentny sposób nie wyróżnił się, należy zdać się na przypadek (sterowany) i dokonać losowania. Wzięło w nim udział 10 osób, tj. wszystkie te, które - wyjąwszy obozowy seniorat: Krystyna Palmowska, Małgorzata Morawska, Andrzej Machnik i Ziemowit Wirski - dotwały do końca obozu, z tym, że do rozgrywki o główne trofeum, którym była lina podciągowa, pretendowało 6 osób. Szczęśliwym posiadaczem 90 metrów "beala" został Grzegorz Kapla ze Szczecina (który do "finałowej" szóstki zakwalifikował się dosłownie "rzutem na taśmę", podejmując w ostatnim dniu wspinaczkę całociągą filara Mieguszowieckiego Szczytu drogą klasyczną).

Mniejsze emocje towarzyszyły losowaniu 5 zakręconych karabinków CAMP i albumu Z. Kowalewskiego i A. Paczkowskiego "HIMALAJE". Karabinki przypadły Tomaszowi Jedwabnemu, Cezaremu Mikowskiemu, Koźmie Bieńkowskiemu, Jerzemu Sikorze i Maciejowi Krywultowi, książka zaś Dorocie Pałasz.

Wnioski są podobne do tych sprzed roku - imprezę należy kontynuować, przy czym truizmem jest uwaga, że stopień jej znaczenia jest wprost proporcjonalny do środków, które PZA może przeznaczyć na organizację: wysuwany już wcześniej projekt zaproszenia grupy młodych wspinaczy z zagranicy znacząco podniosłby atrakcyjność imprezy. To znów jednak kwestia pieniędzy. Zwraca uwagę zaskakująco małe zainteresowanie Spotkaniami ze strony liczących się środowisk, takich jak Kraków, Śląsk, Zakopane czy Wrocław. Dziwi to w kontekście liczby osób szkolących się w r. 1989 w "Betlejemce". A przecież Spotkania są doskonałą okazją, by praktycznie zapoznać się z podstawowym dla naszego taternictwa rejonem, jakim jest Morskie Oko, szczególnie wobec absolutnego zaniku obozów klubowych.

Podkreślić należy wyjątkowo miłą atmosferę panującą na taborisku, zarządzanym tego lata przez KW Trójmiasto w osobie wszystkim życzliwego Michała Kochańczyka. Potrafi on narzucić niezbędną dyscyplinę - m.in. dość uciążliwe nocne warty przy ognisku (BHP w związku z niedźwiedziami) - nie zrażając sobie ludzi. Jak sięgnąć pamięcią, udawało się to w ostatnich latach raczej z rzadka.

Ziemowit J. Wirski

Mnich po nowemu

Latem 1990 r. przeszedłem wraz z Mariuszem Smolarskim dwie nowe kombinacje klasyczne, podnoszące wartość sportową wspinaczki na Mnichu. Obie kombinacje liczą po 5 wyciągów i rozpoczynają się poniżej Niżnich Pótlek (zjazd 50 m). Pierwszą przebyliśmy 30 lipca. Dwa pierwsze wyciągi tworzy wariant „Keep Smiling” (VII), który przebyliśmy RP (ze znajomością). Trzy następne wyciągi, to kombinacja „Superkancja” z r. 1988, którą przebyliśmy OS. Wydaje nam się, że oceny na tym odcinku powinny ulec weryfikacji. Dla poszczególnych wyciągów proponujemy następujące stopnie: VI+/VII-; VII; VI+. Przejście nasze było zarazem drugim klasycznym wariantem „Keep Smiling” (od r. 1985) oraz kombinacji „Superkancie”. Całości naszej drogi nadałmy nazwę „Hyperkancie”.

Drugą przebytą przez nas kombinacją jest „Manifest Czystej Siły”. Mimo takiej samej liczby wyciągów, tutaj wspinaczka wymaga znacznie większego zaangażowania. Pierwsze dwa wyciągi pokrywają się z wariantem Baryły i Stonawskiego, przebytym przez nas po raz drugi klasycznie. Dalej kombinacja biegnie wariantem oryginalnym drogi Łapińskiego i Paszuchy, kończąc się zacięciem Kosińskiego. Całość charakteryzuje duże nagromadzenie trudności, a oceny kolejnych wyciągów brzmią następująco: VII/VII+; VIII; VIII-; V; VII. Pomysł przejścia powstał już w r. 1986, po ukłasyfikowaniu wariantu oryginalnego drogi Łapińskiego i Paszuchy („Taterniczek” 2/1986), jednak na realizację musiał czekać do 1 sierpnia 1990. Całą kombinację przeszliśmy RP (znając w 3 1/4 godziny. Wariant Baryły poznaliśmy dzień wcześniej z górną asekuracją. Pozostałą część znaleźmy z przejścia bez znajomości w dniu 28 lipca 1990. jest to aktualnie najtrudniejsza droga klasyczna na Mnichu i, być może, w całych polskich Tatrach Wysokich. O klasie powtórzeń, oprócz stylu, będzie decydował przede wszystkim czas, w który należy wliczyć odpoczynek na półkach po przejściu wariantu Baryły. Obie kombinacje warte są polecenia, szczególnie zaś druga - dla piękna wspinaczki, logiczności formacji i dobrej asekuracji.

Piotr Drobot



Simon Nadin

Fot. M. Benedetti

Wspinaczki skałkowe

Czekajmy na powtórzenia

W podwyższaniu trudności dróg skałkowych przez lata przodowali Francuzi, ostatnio jednak inicjatywę przejęli Anglicy. To Ben Moon otworzył rekordowe drogi "Agincourt" w Buoux i "Ligne Maginot" w Volx, obie wyceniając na 8c. Zdawało się, że na jakiś czas będzie to kres możliwości wspinaczy. Tymczasem przychodzą nowe

wieści z Anglii. Na wapiennej Raven Tor, "najlepszej ścianie" w Peak District, Ben Moon zrealizował nową kombinację dróg dając jej ocenę E 10, którą potem obniżył do E 9+. W przykładzie na skalę francuską chodzi o 8c+, a Ben wyjaśnił, iż przy ocenie odniesieniem były dla niego obie drogi wytyczone we Francji - o ułamek stopnia łatwiejsze. O tym, że trudność tego rzędu jest już w zasięgu wspinaczy, świadczy osiągnięcie Jerryego Moffata, który uporał się wreszcie z długo ostukiwanym problemem na ścianie Lower Pen Trwyn w Północnej Walii - na lewo od drogi "Statement of Youth". Nową drogę nazwał "Liquid Amber" i ocenił na E9 7a, co w skali francuskiej również oznacza 8c+.

Obie nowe drogi - John Allen mówi o nich, że są aktualnie najtrudniejsze na świecie - będą stanowiły wyzwanie dla gromadki czołowych wspinaczy, zdarzało się już przecież kilka razy, że powtórzenia wnosiły korekty w dół, przy czym nie bez znaczenia był element konkurencji. Szkoła w tym, że obie nowe realizacje znajdują się w rejonach położonych raczej na uboczu i na potwierdzenie ich standardu może trzeba będzie pojechać.

Tomó Česen

Madonna di Campiglio

Drugi w tym roku turniej Pucharu Świata UIAA odbył się w dniach 27-29 lipca 1990 r. w Madonna di Campiglio u stóp Brenty we Włoszech. Calej imprezie ton nadawali Francuzi. W wolnych eliminacjach (open) zakwalifikowano 13 kandydatów, w tym 7 Francuzów. Francuzi prowadzili też w ćwierć- i półfinałach. Zaskoczeniem było zbyt wczesne odpadnięcie Simona Nadina, zwycięzcy Pucharu 1989, natomiast nie zdziwiła nikogo porażka Patricka Edlingera, który - podobnie jak w Wiedniu - nie zakwalifikował się do finału. A finały były emocjonujące. Zwyciężył 20-letni zaledwie François Legrand, wielka nadzieja sportu francuskiego, na czwartym miejscu znalazł się ex aequo Piotr Korczak, co obserwatorzy („Alp” 66 s.22) uznali za wydarzenie warte zauważenia. W klasie pań spotkanie przyniosło przegraną Lynn Hill, która po niedawnych powodzeniach zdaje się przeżywać wahania formy. Triumfowała 22-letnia Isa Patissier, a zawody uznane zostały za „zwyctwo młodości nad wiekiem i rutyną”. Główne nagrody zebrali:

1. François Legrand (F); 2. Ben Moon (GB); 3. Didier Raboutou (F); 4. Piotr Korczak (PL); Jacky Godoffe (F); Jim Karn (USA) i Jean-Baptiste Tribout (F).

1. Isabelle Patissier (F); 2. Luisa Iovane (I); 3. Lynn Hill (USA); 4. Claudine Trécourt (F); 5. Felicity Butler (GB) i Andrea Eisenhut (G).

Zawodnicy krytykowali układy dróg, zbyt według nich „prostackie”, narzekano też na podporządkowanie sportowych treści imprezy programowi widowiskowemu, mającemu stać się atrakcją dla turystów. Działaczy UIAA wezwano do zrewidowania regulaminów w punktach dotyczących profilu ściany i systemów pomiaru wyników (na tym tle doszło do nieporozumień z Lynn Hill).

Berkeley

Miejscem trzeciego spotkania pucharowego było w dniach 17-19 sierpnia Berkeley w Kalifornii, dla wielu europejskich zawodników niedostępne z uwagi na koszt podróży. Zawody ogólnie ocenić można jako powrót na podium mistrzów sprzed roku, przynajmniej co się tyczy obsady pierwszych miejsc. Uwagę zwraca wysoka lokata Jindficha Hudečka, a także wejście do czołówki - męskiej i żeńskiej - zawodników hiszpańskich, na co się zresztą od dłuższego czasu zanosiło. Najlepsze wyniki osiągnęli:

1. Simon Nadin (GB); 2. François Lombard (F); 3. Jindfich Hudeček (CSRF); 4. Txema Gomez (Sp); 5. Jerry Moffat (GB).

1. Nanette Raybaud (F); 2. Lynn Hill (USA); 3. Isabelle Patissier (F); 4. Robyn Erbesfield (USA); 5. Ana Ibanez (Sp).



François Legrand, tegoroczny zwycięzca w Madonna di Campiglio i w Arco, drugi w Circuit Maurienne oraz Berkeley.

Rys. Jan Nyka



Isabelle Patissier

Fot. „Vertical”

I znowu Włochy

Arco w pobliżu Lago di Garda ma w rozwoju wspinaczki zawodniczej wyrobioną pozycję, toteż zorganizowane tu 8 i 9 września kolejne spotkanie typu Rock Master przyciągnęło większość aktualnej światowej elity. Odbyło się ono na sztucznej ścianie 24 m wysokości, z drogami do 8b+. Współzawodniczyło 16 panów i 9 pań. Pierwsze miejsca zajęli raczej uznani mistrzowie, niespodzianek nie było, jeśli nie liczyć drugiego z kolei zwycięstwa Legranda. A oto pierwsze piątki zwycięzców:

1. François Legrand 49,83 m; 2. Jean-Baptiste Tribout 46,45 m; 3. Didier Raboutou 45,86 m; 4. Jerry Moffat 41,96 m; 5. Yuji Hirayama 40,41 m.

1. Lynn Hill 42,37 m; 2. Isa Patissier 39,15 m; 3. Luisa Iovane 35,50 m; 4. Robyn Ebersfield 35,03 m; 5. Nanette Raybaud 35,00 m.

Anglicy Ben Moon i Simon Nadin zajęli miejsca 6 i 7, Jacky Godoffe był ósmy. Kraje słowiańskie reprezentował Salawat Rachmietow ze Związku Radzieckiego (miejsce 11). Turnieje Rock Master nie wchodził do rozgrywek pucharowych UIAA, cieszą się jednak wysokim prestiżem u samych zawodników a w klasyfikacjach ASCI liczone są na równi z imprezami pucharowymi. (jn)

Zawodów nie rozegrano

W dniach 22 i 23 września 1990 na terenie krakowskiej AWF miały się odbyć, zorganizowane przez tutejszy Zakład Alpinizmu oraz PZA, zawody wspinaczkowe na sztucznej ścianie – o randze nieoficjalnych mistrzostw Polski (TB 2/90 s.15). Przygotowania rozpoczęliśmy na wiosnę, zaś budowę samej ściany w sierpniu. Niestety, zawodów nie rozegrano. W przeddzień otwarcia, wieczorem, tuż po zakończeniu losowania, doszło do tragedii. Podmuch huraganowego wiatru przewrócił ważącą ok. 10 ton konstrukcję, przygniatając śmiertelnie naszego kolegę, studenta AWF, Tomka Trznadla. W owej fatalnej chwili Tomek wisiał wpięty w przyrząd typu jumar, nie mając żadnych szans ucieczki. Kilkusekundowy poryw wiatru pozbawił życia naszego przyjaciela a nadto zniweczył jego i naszą pracę oraz nadzieje na możliwość późniejszego wykorzystania ściany. Obecnie trwają prace komisji, powołanej przez prokuraturę oraz PZA w celu pełnego wyjaśnienia przyczyn tragedii.

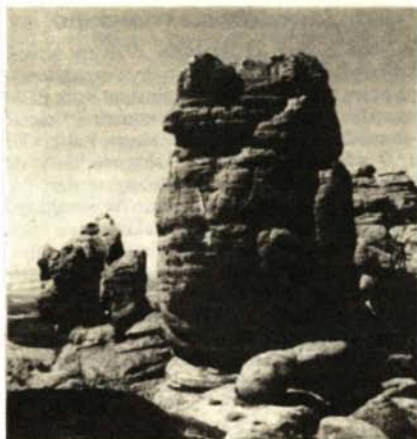
Grzegorz Zielński

Szczecin: Wieża Bismarcka

Coraz większa popularność sportu wspinaczkowego powoduje wzrost zainteresowania wszelkiego typu obiektami umożliwiającyymi codzienny trening. Przede wszystkim dotyczy to ośrodków oddalonych od naturalnych rejonów skalnych. Młodzi "pakerzy" ze Szczecina od pewnego już czasu eksploatują potężną kamienną rotundę na Wzgórzu Goławskim, zwaną niegdyś Wieżą Bismarcka. Jej pionowe ściany zewnętrzne mają wysokość ok. 12 m i dają możliwość poprowadzenia wielu dróg. Solidność budowli (mimo upływu lat i braku jakiegokolwiek konserwacji) jest tak wielka, że możliwe jest osadzanie w ścianie spitów. Kilka dróg jest już ubezpieczonych. Bez trudności można wydostać się na szczyt rotundy, gdzie resztki stalowych barier pozwalają na zakładanie "wędek". Ściana wieży była już terenem lokalnych zawodów wspinaczkowych. Wnętrze obiektu jest sklepione - z dużych rozmiarów otworem w środku "sufitu", co - po osadzeniu pewnej liczby sztucznych chwytów - pozwalałoby na odbywanie wspinaczek we wspaniałym przewieszaniu.

Na marginesie tej informacji trzeba odnotować fakt istnienia w Szczecinie sztucznej ścianki wspinaczkowej w sali sportowej Szkoły Rolniczej, gdzie na jednej ze ścian umieszczono kilkadziesiąt drewnianych chwytów, pozwalających na kilkumetrowe wspinaczki.

Aleksander Lwow



Hejszowina. Szczepreszyńska Skala w masywie Małego Szczelińca

Fot. Jacek Jaśko

Więści z Fränkische Schweiz

Do najważniejszych rejonów wspinaczkowych w Niemczech należy bawarska Frankenjura. Ze skałkami tymi związane są wydarzenia mające znaczenie dla rozwoju całej nowoczesnej wspinaczki klasycznej. Jedną z historycznych dat wyznacza przejście w r. 1982 przez Kurta Alberta drogi „Magnet” (IX) na Richard-Wagner-Fels. W bieżącym sezonie (1990) najtrudniejsza aktualnie droga Frankenjura, „Wallstreet” na Krottenseer Turm (XI-) doczekała się trzeciego przejścia, które na początku czerwca udało się zrobić Klausowi Büchele. Dalej wymienić można przejście Andy Hoffmanna „Stone Love” (X+, 8b, Eldorado). Zdaniem Guida Köstermayera, który je powtórzył, drogi te – a także „Level” (X+) na Klagemauer – stanowią trzy najtrudniejsze w całej Frankenjura. Ich pierwszych przejść dokonali Wolfgang Güllich („Wallstreet” i „Level”) oraz Jerry Moffat („Stone Love”). Aktualnie w północnej części Frankenjura znajduje się około 40 dróg w X stopniu trudności.

Władysław Janowski

Pierwsze wejścia w Hejszowinie

W pierwszym półroczu bieżącego roku bardzo ciekawych przejść w Hejszowinie dokonali wspinacze saksońscy, którzy mimo otwarcia granic NRD na zachód nadal tutaj wspinają się chętnie. Autorem najciekawszych dróg jest Jurgen

Hoefel (obecnie z Drezna, wcześniej z Brandenburga), którego świetne dokonania w Saskiej Szwajcarii są już u nas znane (T. 1/88 s.34). W czerwcu dokonał on dwóch efektownych pierwszych wejść na dziewicze turnie położone w rejonie Baszt - Pułapkę i Barbarinę. Na obu drogach trudności wynoszą 9b. Asekuracja na Barbarinie jest średnia (jeden ring plus słaba pętla), natomiast na Pułapce bardzo dobra (dwa ringi). Obie turnie są obecnie najtrudniej dostępnymi wierzchołkami w Hejszowinie (co ciekawsze, w Saskiej Szwajcarii na najtrudniej dostępną turnię, Teufelsspitze, prowadzi droga 8b). Pułapka przez wiele lat była problemem atakowanym przez Stanisława Handla, który dokonał na nią drugiego wejścia (RP 9c). Hoefel zrobił także kilka nowych dróg w masywie Wielkiego Szczelińca: „Rohes Fleisch” 10a (pierwsza w tym stopniu droga w naszych piaskowcach), „Auweia” 8c, „Paulchen” 8a (wspólnie z Horstem Diewockiem), „Weg zum Tee” 7c (z Diewockiem), „Hop-pala” 7b, a także wszedł nową drogą (3) na Eremit.

Jak wiemy, Hejszowina przestała być ostoją czystości stylu wspinania w Polsce. Warto więc podkreślić, iż wszystkie powyższe przejścia zostały dokonane w myśl zasad obowiązujących w piaskowcach nad Łabą.

Władysław Janowski

Kto zwycięży?

W połowie roku przeprowadzono ankietę prognozującą wyniki pucharu świata 1990. Wypowiadali się sędziowie wspinaczkowi, organizacje, a także wyspecjalizowane redakcje, takie jak „Vertical”, „Rotpunkt”, „Alp”, „Montagnes Magazine”. Wśród mężczyzn zdecydowanym faworytem okazał się – z 28 punktami – Jerry Moffat, przed Raboutou (17 p.), Nadinem (13 p.) i Triboutem (8 p.). W gronie pań na pierwszym miejscu znalazła się z dużą przewagą (32 punkty) Lynn Hill, przed Patissier (22 p.), Raybaud (10 p.) i Iovane (7 p.). Weteran Edlinger otrzymał 5 punktów, nazwisko Godofe nie padło w ogóle. Uwagę zwraca brak wiary w zeszlóroczną triumfatorkę Pucharu UIAA, Nanette Raybaud. (jn)

Zmiany na górze

W ramach przetasowań personalnych w kierowniczych gremiach UIAA, rezygnację z dalszego prezesowania w CICE złożył Paul Brasset (TB 1/90 s.9). Jest to dla organizacji wspinaczki zawodniczej duża strata, chodzi bowiem – to opinia wiceprezesa UIAA, Andrzeja Paczkowskiego – o człowieka wyjątkowej wprost praco-

witości i kompetencji, sercem oddanego tej nowej gałęzi sportu. Wcześniej już, z początkiem lata, nastąpiła zmiana kierownictwa w ASCI czyli Międzynarodowym Związku Wspinaczy Zawodowych (też: „Zawodniczych”), na którego czele stanął świetny wspinacz paryski, Jean-Baptiste Tribout (28), stały delegat Francji do CEC. ASCI pozostaje w pewnej opozycji

w stosunku do agend UIAA i prowadzi własne listy rankingowe, oparte na wynikach spotkań pucharowych oraz tych zawodów spoza kalendarza UIAA, które cieszą się rzeczywiście wysokim uznaniem. Tak np. wyznaczoną przez ASCI z dniem 1 marca światową czołówkę tworzyli Nadin, Moffat, Raboutou oraz Hill, Patissier i Raybaud. (jn)



Fang z Ghorapani

Fot. Michal Sergot

Wyprawy

17. Wanda Rutkiewicz (Polska) – 6
18. Andrej Štremfelj (Jugosławia) – 6

Z satysfakcją odnotowujemy na tej 18-osobowej liście obecność aż trójki Polaków, przy czym Wanda Rutkiewicz ma najbliższe konkurentki poniżej 60 miejsca. Pełna 45-osobowa lista obejmuje jeszcze dwóch Polaków: Wojciecha Kurtykę (28 miejsce) i Andrzeja Czoka (36). Smutkiem napawa fakt, że z owej pełnej listy siedmiu osób nie ma już pomiędzy nami, zaś z trójki najwyżej notowanych pozostał przy życiu tylko Messner. Trwający sezon jesienny wniesie, być może, do zestawień dalsze przesunięcia. (jn)

Rycerze korony Himalajów

Baskijsko-angielski ekspert himalajski, Xavier Eguskita, udostępnił nam swoją listę himalaistów mających w dorobku po więcej aniżeli 3 szczyty ośmiotysięczne. Statystykę tę prowadzi on od lat - z coraz większym zapałem, zwłaszcza w niższych „rejestrach”. Przyczyną są braki w publikacjach, zbiorowe „wycieczki” na Cho Oyu, Shisa Pangmę, Gasherbrum II (szczegóły w osobnej notatce), wejścia bez zezwoleń. Cała lista obejmuje 45 nazwisk, publikujemy jej czołówkę: 17 alpinistów z dorobkiem w postaci 6 lub więcej ośmiotysięczników. W obrębie tej samej liczby szczytów kolejność wyznacza chronologia. W nawiasach podane są powtórzenia wejść (p. - np. Kukuczki na Broad Peak) oraz osobne wejścia na przerstające 8000 m wierzchołki boczne (b.):

1. Reinhold Messner (Włochy) – 14 (4 p.)
2. Jerzy Kukuczka (Polska) – 14 (2 b., 1 p.)
3. Marcel Rüedi (Szwajcaria) – 10
4. Erhard Loretan (Szwajcaria) – 10 (3 b.)
5. Michael Dacher (Niemcy) – 9 (1 b.)
6. Noboru Yamada (Japonia) – 9 (3 p.)
7. Fausto de Stefani (Włochy) – 9
8. Sergio Martini (Włochy) – 8
9. Viktor Grošelj (Jugosławia) – 8
10. Benoît Chamoux (Francja) – 8 (1 b.)
11. Siegfried Hupfauer (Niemcy) – 8
12. Hans Kammerlander (Włochy) – 8
13. Krzysztof Wielicki (Polska) – 7
14. Norbert Joos (Szwajcaria) – 6 (2 b.)
15. Kurt Diemberger (Austria) – 6 (1 p.)
16. Takashi Ozaki (Japonia) – 6 (1 p.)

Ośmiotysięczniki w „Desnivel”

Wychodzący w Madrycie hiszpański miesięcznik „Desnivel”, aktualnie jedno z najlepszych pism górskich świata, poświęcił nr 4/1990 szczytom ośmiotysięcznym. Na 11 stronach zestawiono najważniejsze fakty z historii ich eksploracji - dla każdego szczytu osobno. Trochę w trybie zabawy, przeprowadziliśmy rozbiór statystyczny tego ciekawego materiału. Całość chronologii obejmuje ok. 250 wydarzeń, z czego 25 można pominąć, jako odnoszące się do faktów o lokalnie hiszpańskim znaczeniu. Z pozostałych 225 wydarzeń aż 31 (13,8%) przypada na działalność polską, po 28 (12,4%) - na dokonania angielskie (głównie sprzed II wojny światowej) i francuskie, 24 (10,7%) na japońskie. Po 18 razy (8%) pojawiają się w zestawieniach Włosi, Szwajcarzy i Niemcy, 17 razy Austriacy i 14 razy Amerykanie. Jeśli chodzi o częstotliwość występowania osób, prym dzieje Jerzy Kukuczka, wymieniony 13 razy - przed Messnerem (10 razy) i większą grupą osób odnotowanych po 4 razy (Mallory, Bauer, Bonington, Wielicki,

Kurtyka, Loretan, Batard, Hajzer, Herrligkoffer i inni). Ten wielki odstęp między Kukuczka i Messnerem a resztą dobitnie wskazuje na to, jak dalece zdołali się oni odbić od całego „peletonu”. Z pań po dwa razy są wzmiankowane Wanda Rutkiewicz i Junko Tabei, przy czym zauważyć trzeba, iż opracowanie nie wyodrębnia szczególnie alpinizmu kobiecego, jak zresztą i himalajskiej zimy. (jn)

Z Jastrzębia na Satopanth

Po powrocie z wyprawy na Haramosh (7397 m, T. 2/88), „Jastrzębiacy” Jarosz i Konewka nie spojczyli na laurach. Już w październiku 1988 r. zaczęli przygotowania do wyprawy organizowanej wyłącznie przez KW Jastrzębie. Jako cel został wybrany Satopanth (7075 m) w Himalajach Garhwalu - odwiedzony już przez kilka polskich grup, ale atrakcyjny ze względu na wysokość. W wyprawie wzięli udział Mieczysław Jarosz (kierownik), Władysław Janik, Tomasz Juda (lekarz), Mirosław Konewka, Bogusław Remplakowski, Tomasz Samson, Emil Witos (wszyscy z KW Jastrzębie), Kazimierz Wszolek, Jadwiga Skawińska (z KW Gliwice i Katowice), wreszcie Mirosław Bukowski i Gabriel Denamur - obaj z Belgii.

Odlot z Warszawy nastąpił 15 sierpnia 1989 r. Po kilku dniach załatwienia formalności w Delhi, udaliśmy się w góry przez Rishikesh i Uttarkashi (gdzie zwiedziliśmy Nehru Institut of Mountaineering). W górskiej miejscowości Gangotri (3500 m) zorganizowaliśmy karawanę złożoną z 7 tragarzy i 2 koni, sami też dźwigaliśmy 30-kilogramowe ładunki. Pod Shivlingiem przeczekaliśmy 3 dni niepogody i dopiero 30 sierpnia założyliśmy bazę na Vasuki Tal (4898 m). Działalność prowadzona była w 2 zespołach. Baza wysunięta stanęła na morenie lodowca Sundar (ok. 5300m), a obóz I (ok. 6000 m) - pod przełęczą w północnej grani Satopantha. W górach działali Jarosz, Samson, Bukowski, Denamur oraz - jako drugi zespół - Janik, Remplakowski, Konewka i Wszolek. Pozostali uczestnicy tworzyli grupę wspierającą. Pierwszy atak szczytowy utknął na wysokości ok. 7000 m - późna pora i załamanie pogody zmusiły zespół do odwrotu. Dopiero w dwa dni później (10 września) Janik, Konewka, Remplakowski i Wszolek weszli o 14.20 na szczyt Satopanth (7075 m). Tego samego dnia powrócili do obozu I, nazajutrz zaś - do bazy. Dopiero w 8 dni później zrealizował swe zamierzenie kierownik wyprawy, Mieczysław Jarosz. Przy idealnej pogodzie udało mu się wejść samotnie na szczyt, również ganią północną. Nasz powrót do Polski nastąpił 4 października. *Mirosław Konewka*

Przygoda Górska 2000

Wanda Rutkiewicz, która jeszcze niedawno nie przyznawała się do zamiaru pokonania wszystkich głównych szczytów 8-tysięcznych, po Gasherbrumie I zmieniła zdanie. Co więcej, oficjalnie ogłosiła projekt uporania się z brakującą jej ósemką „szczytów świata” w ciągu jednej wyprawy, zaplanowanej na 12-16 miesięcy. „Do pewnych spraw po prostu się dojrzewa - powiedziała w wywiadzie prasowym. - Ja podczas ostatnich kilku wypraw znalazłam się w takich sytuacjach, że doszłam do wniosku, iż stać mnie na to. (...) Zamiast osiem razy wykonywać tę samą pracę związaną z organizacją wyprawy, aklimatyzacją, przygotowaniem organizmu, chcę zrobić to za jednym razem. Po prostu nie opuszczam Himalajów i Karakorum. (...) Kiedyś jeździło się w góry raz na dwa lata, teraz czuję się gotowa psychicznie i fizycznie, żeby wykonać aż takie zadanie. (...) Oczywiście, jest w tym jakaś moja chęć ustanowienia rekordu. (...) A kiedy zdołam zrealizować swoje zamierzenie, pojadę w niższe góry - zdobyć 6-tysięcznik Trango Tower w Karakorum lub Cerro Torre w Patagonii.”



Październik 1978. Wanda Rutkiewicz opowiada o swoim pierwszym ośmiotysięczniku *Fot. Józef Nyka*

Wyprawa - nazwana „Przygoda Górska 2000” - miałyby się rozpocząć w marcu 1991 r. od Kangchendzongi, a 5- do 6-osobowym grupom alpinistów towarzyszyć mieliby naukowcy, a także ekipy zajmujące się pracami porządkowymi w górach, bowiem ważnym elementem programu omówionego przez Wandę jest działanie na rzecz ochrony środowiska gór najwyższych. Ośrodkiem koordynacyjnym wyprawy ma być AKG w Łodzi, a jedną z głównych

partnerkę do wspinania – Ewa Panejko-Pankiewiczowa.

Z projektami 14 x 8000 w ramach jednego roku występowali już m.in. Christophe Profit (1986) oraz Artur Hajzer (1988). Ten drugi obszernie wypowiedział się na ten temat w wywiadzie dla japońskiego pisma „Iwa to Yuki”, w którym za „swój” wymienił rok 1991. Ostatnio program wyprawy 14 x 8000 ogłosił kanadyjczyk polskiego pochodzenia, Nick Cienski, przewidując wydatki rządu 500 000 dolarów (Artur Hajzer wymienił kwotę 480 000). I tak rodzi nam się nowa konkurencja w himalaizmie współczesnym. (jn)

W Patagonii

Ostatnie lato nie było tu łaskawe pod względem pogody, a dziesiątki wypraw „z kwitkiem” odchodziły spod Cerro Torre czy Fitz Roya. Główny wyczyn sezonu przypadł w udziale Amerykanom. Scott Cosgrove i Jay Smith rozwiązyali głośny od paru lat problem północno-zachodniego kantu Torre Central del Paine (2670 m), formacji skalnej o wyjątkowej elegancji. Po dłuższym poręczowaniu, 7 stycznia o 3 rano weszli w ścianę i po 18 godzinach morderczej wspinaczki osiągnęli wierzchołek. 18-wyciagowa droga otrzymała nazwę „The Wild, Wild West” i została sklasyfikowana jako VI 5.11+ A3. Wspinacze zjechali w ciemnościach do połowy ściany, gdzie przespali się 3 godziny. Kontynuując zjazd mimo silnego wiatru (50-60 mph), po drodze zdejmowali swoje liny. Z ogółem 62 dni spędzonych u stóp Turni Paine tylko 4 dni nadawały się do wspinania. Zdaniem Smitha, droga jest trudniejsza technicznie od „Maestriego” na Cerro Torre, choć znacznie od niej bezpieczniejsza. (jn)

Mount Logan

O „osiągnięcie roku” w Ameryce Północnej zapytaliśmy Adama H. Cartera. Wymienił bez wahania II z kolei przejście słynnej Hummingbird Ridge najwyższego szczytu Kanady, Mount Logan (5951 m), w południowo-zachodnim zakątku Yukonu. Pierwszego przejścia tej potężnej grani dokonała w r. 1965 piątka pod wodzą Allena Stecka w ciągu 35 dni. Liczne późniejsze próby załamywały się z różnych powodów. W tym roku drogę powtórzyli – z nowym wariantem w dolnej części – Geoff Creighton (Kanada) i Dave Nettle (USA). Do grani dotarli oni 1500-metrową ścianą lodową, przeciętą u dołu kulearem o spadku 65 stopni. Sama



grani była bardzo trudna i niebezpieczna, a warunki wspinaczkowe – arktyczne. Od wysokości 5300 m trudności zebrały i 29 kwietnia, w 7 dni po opuszczeniu bazy, dwójka stanęła na raczej rzadko odwiedzanym szczycie. Zejście granią wschodnią zajęło dalsze 4 dni, a skomplikował je brak żywności, która wyczerpała się obu wspinaczom już przed dojściem do szczytu. (jn)

Bhagirathi III W Face

Wielu wybitnych wspinaczy przyglądało się tej 1600-metrowej ścianie, odstraszał ją dachem przewieszek, przypominających wyglądem Cima Ovest di Lavaredo. Zainteresowanie było raczej teoretyczne, gdyż przejście urwiska nie wydawało się realne. Latem 1989 r. zaawansowaną próbę przeprowadzili Jugosłowianie Silvo Karo i Robi Supin, wycofując się w niepogo-



dzie z wysokości 600 m. W tym roku Silvo Karo wrócił tu ponownie, w drodze pod Everest, tym razem z Janezem Jegličem. Po dwóch próbach 27 i 31 sierpnia, obaj wspinacze przeprowadzili efektywny atak. 2 września 1990 r. weszli w ścianę, noc z 5 na 6 września spędzili pod owym dachem skalnym. Okapy okazały się kluczowym odcinkiem, a alpinści pokonali je ukosem w prawo, 6 września docierając do filara szkockiego (piąty biwak). 7 sierpnia 1990 o godz. 9.15 osiągnęli szczyt Bhagirathi III (6454 m) i następnego dnia powrócili do bazy łatwieszą drogą.

Skala była dobra – mówią – z wyjątkiem okapów, które robiły wrażenie przewieszanej ziemi ornej. Drogę wycenili na VIII UIAA z odcinkami hakówki sięgającej stopnia A4. Łód w dole ściany miał nachylenie 85 stopni.

Powstała najtrudniejsza technicznie droga całych Himalajów Indyjskich, poprowadzona w śmiałym konsekwentnym ataku. Przejście jest nowym wspaniałym osiągnięciem Jugosłowian, a zarazem dwójki Jeglič – Karo, która tak wielką sławę zdobyła w Patagonii. Na pocieszenie pozostaje otwarty problem direttissimi. (jn)

Jaskinie i speleologia

Reseau Jean-Bernard nadal najgłębsza!

Położona w Alpach Sabaudzkich (Samoens-Courra), najgłębsza jaskinia świata, o dotychczasowej deniwelacji 1535 m (+41, - 1494 m), uroczyła swój prymat w wyniku połączenia z wyżej usytuowaną jaskinią C-37 (2290 m npm). Nową głębokość - 1602 m uzyskali członkowie Speleoclub Vulcain z Lionu w dniu 4 grudnia 1989 roku.

Działająca w tym czasie w Reseau Jean-Bernard wyprawa Speleoklubu "Aven" z Sosnowca (kierownik Waldemar Mucha) otrzymała zezwolenie na próbę pierwszego integralnego przejścia całości systemu. W dniach 6-20 grudnia 1989 r. z bazy w schronie De Folly poszczególne zespoły zaporeczowały całość jaskini na odcinkach C37 - B22, B22 - V4bis oraz V4bis - dno, zakładając dwa biwaki. Kompletnie wyposażona i przygotowana do przejścia integralnego, jaskinia zdołała jednak obronić się w wyniku raptownej zmiany pogody i gwałtowny przybór wody uniemożliwił ponowne zejście do dna.

Znane od dawna główne trudności Reseau Jean-Bernard (woda) uzyskały ostatnio nową jakość - za sprawą wielogodzinnych uciążliwych akcji w ciasnej, sztucznie poszerzonej C-37. Osłabione zaś trudności techniczne jaskini nie wytrzymały próby czasu i dzisiaj wydają się średnie.

Dariusz Pięta

W tropikach Junnanu

Ekspansjonistycznie nastawieni grotolazi bułgarscy urządzają ostatnio wyprawy do jaskiń Chin. W lutym 1990 r. grupa w składzie Kamen Bonew, Krasimir Gyrbew (geolodzy), Iwajto Iwanow, Petyr Stefanow (hydrogeolodzy) i Aleksej Załow (kierownik) kontynuowała działalność w krasie tropikalnym Junnanu, śledząc przede

wszystkim bieg podziemnych rzek. W sumie odkryto 9 nowych jaskiń o łącznej długości przeszło 4 km i sumarycznej deniwelacji 716 m. W pobliżu miejscowości Long Bao Po badano podziemne ciekły w związku z projektem budowy sztucznego zbiornika. Niedaleko górskiej wsi Salima (1730 m) osiągnięto dno Yang Zi (-267 m), ustalając, iż jest to, jak dotąd, najgłębsza z jaskiń prowincji. W innej jaskini Bułgarzy odkryli salę 850 m długości, z rzeką o przepływie 160 l/s na dzień. Stosowano barwienie wód, nie próbowano natomiast nurkować w syfonach; zostało też sporo obiecujących "suchych" problemów. "Nie ulega wątpliwości - powiedział Załow - że w tym bezbrzeżnym kraju dla nas, speleologów, pracy wystarczy na dziesiątki lat." Wyprawy bułgarskie organizowane są wspólnie z miejscowymi grotolazami i mają swoje miejsce w kalendarzu Akademii Nauk ChRL. (jn)

Glaciospeleologia

Grotolazi od dawna spotykali się z lodem w jaskiniach, były też eksplorowane studnie i tunele w lodowcach Alp. W ostatnim 20-leciu rozwinęła się speleologia lodowcowa typu wyprawowego. Na Festiwalu Filmów Górskich w Katowicach oglądaliśmy reportaży z wyprawy do grot lodowych na Grenlandii, polscy grotolazi pracowali m.in. w głębi lodowców Spitsbergenu. Ostatnio celem wypraw tego rodzaju staje się też łuk himalajski. W końcu roku 1989 grupa 9 Włochów z Marchigiano (CAI Ascona) działała przez 18 dni na lodowcu Biafo w Karakorum. Mimo krótkiego czasu i zimowych warunków (-20°C na powierzchni i 0°C w głębi jaskiń) zbadano 10 czeluści, w jednej z nich osiągając głębokość 140 m. Wyjaśniono po części genezę tamtejszych próżni lodowych, stwierdzono też ich uderzającą zmienność. Lodowce żyją i jas-

kinie ulegają przeobrażeniom w ciągu paru godzin, co zresztą jest tam jednym z niebezpieczeństw. Z powodu kaskad wodnych, badania prowadzono w nocy, w godzinach 18-4. Superlekkie liny statyczne mocowane były w odległości 5-10 m od otworów, z pomocą haków lodowych bądź mas stałych, jak np. leżące na lodowcu glazy. Wyprawę poprzedził rekonesans przeprowadzony w r. 1987 przez 3-osobowy zespół włoski. (jn)

Podsumowanie sezonu w KKTJ

1 marca 1990 odbyło się walne zebranie sprawozdawcze Krakowskiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego. Przedstawiono dorobek sezonu 1989-1990. Ubiegłoroczna letnia wyprawa

klubowa w Leoganger Steinberge przyniosła 5,5 km nowych ciągów, a w odkrytej jaskini N-170 osiągnięto 465 m głębokości. W zimowej centralnej wyprawie KKTJ PZA do Lamprechtsofen (przewyższenie do 1050 m) brało udział 11 członków klubu. W Tatrach przeprowadzono 40 akcji jaskiniowych, mimo to jednak osiągnięcia były skromne: eksploracja przyniosła niewiele ponad 0,5 km nowych korytarzy w jaskiniach Kozia i Śnieżna Studnia. Poza Tatrami członkowie klubu wspinali się w Dolomitach, 2 osoby uczestniczyły w wyprawie zimowej na Jannu. Kurs drugiego stopnia ukończyło 12 osób, 3 osoby uzyskały uprawnienia młodszych instruktorów.

Wojciech Wiśniewski

Więści organizacyjne

Spotkanie seniorów 1990

Przy niezłej pogodzie, w dniach 24-27 sierpnia odbyło się w Tatrach III z kolei Spotkanie Old Boyów, zorganizowane – jak i poprzednie – w oparciu o obozowisko na Rąbanisku w Dolinie Suchej Wody. W spotkaniu wzięło udział ok. 50 osób, wśród nich jeden z nestorów polskiego tatarnictwa, Jan Sawicki z Londynu. Spotkanie odbyło się według wypróbowanego wzoru: wspólna kolacja, posiady, śpiewy, wspominki, a w ciągu kolejnych dni – wycieczki i spacer. Jak poprzednio, wieczorną Mszę Św. odprawił O. Leonard z Wiktorówek. PZA pokrył wydatki



Pierwszy zlot old-boyów we wrześniu 1988 roku

związane z zakwaterowaniem uczestników, niestety, wzrost cen biletów kolejowych wykluczył możliwość zwrotu kosztów przejazdów.

Wszyscy uczestnicy spotkania podkreślali celowość organizowania tego rodzaju imprez w przyszłości. Ze swej strony wysunąłem propozycję, ażeby począwszy od r. 1991 powoływany był zespół organizacyjny, który zajmowałby się przygotowaniem spotkań i ich programu. Należy stwierdzić minimalne zainteresowanie klubów tą imprezą. Wielu seniorów w ogóle nie otrzymało informacji o spotkaniu, co było tym bardziej przykre, że jego termin przesunęliśmy z końca września na koniec sierpnia.

Zbigniew Skoczylas

Kuchnia obozowiska posiada....



Wyżywienie zapewniają uczestnicy....



Rys. Witold Sas-Nowosielski

Czeka nas przeprowadzka

Wprowadzenie wolnorynkowych czynszów za wynajem lokali w przykry sposób dotknęło też biuro PZA. Znany wszystkim od 1959 roku adres „Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/14” będzie aktualny tylko do 31 grudnia 1990 roku. Po prostu Związek nie jest w stanie sprostać wyma-

ganiom finansowym właściciela lokalu, tj. Banku PKO. Miesięczny czynsz jeszcze w czerwcu tego roku wynosił ok. 400 000 zł. Od lipca płacimy przeszło 1 500 000 zł a i to pod warunkiem, że zwolnimy pokój do końca roku 1990. Stawka zaproponowana od 1 stycznia - 12 milionów zł miesięcznie - jest rzecz jasna absolutnie nie do przyjęcia. Trwają usilne starania o znalezienie nowego miejsca dla biura, ale ciągle jeszcze brak jest ostatecznej decyzji. Oczywiście kluby zostaną zawiadomione o nowym adresie i telefonicznie, choć należy się spodziewać, że korespondencja, jak również niedoinformowani klienci, jeszcze przez długi czas będą trafiać na ulicę Sienkiewicza. (wir)

Fundacja im. Jerzego Kukuczki

„Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki” - tak brzmi pełna nazwa instytucji, której utworzenie już sygnalizowaliśmy (TB 1/90 s.10). Spisanie aktu nastąpiło 6 czerwca 1990 roku. Ostatecznie członkami założycielami zostali: Ryszard Dmoch, Kazimierz Głazek, Aleksander Lwow, Janusz Majer, Józef Nyka, Andrzej Paczkowski, Wanda Rutkiewicz, Andrzej Skłodowski, Zbigniew Skoczyła, Andrzej Sobolewski, Krzysztof Wielicki i Andrzej Zawada oraz KW Gliwice, KW Katowice, KW Trójmiasto, KW Warszawa i PZA.

Pismem z dnia 5 września 1990 r. Przewodniczący Komitetu do Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej w porozumieniu z Ministrem Finansów zatwierdził ustanowienie Fundacji oraz jej statut. W dniu 16 października 1990 r. odbyło się Zgromadzenie Fundatorów, które dokonało wyboru Rady Fundacji i jej Zrządu. Przewodniczącym Rady został Janusz Majer.

Celem Fundacji jest - generalnie - wspieranie polskiego alpinizmu w wszelkich jego przejawach. Pozostaje mieć nadzieję, że z czasem jej dochody pozwolą na efektywną realizację zamierzeń statutowych. (wir)

Szkoleniowy Szczyt Sudecki

Korzystając z gościnności KW Wrocław, w dniach 5-7 października Komisja Szkolenia PZA zorganizowała w Górach Sokolich ogólnokrajowe spotkanie szkoleniowców. Na imprezę, reklamowaną jako „Szczyt Sudecki”, zostało zaproszonych 25 instruktorów, reprezentujących różne generacje i poglądy. Szkoda, że frekwencja nie osiągnęła nawet połowy zaproszonych gości, bowiem poruszane tematy

dotyczyły wszystkich środowisk i wymagały szerokiej oraz kompetentnej konsultacji. Omówiono problemy bezpieczeństwa w szkoleniu, zagadnienia etyki zawodowej instruktora, jakości szkolenia w poszczególnych klubach a także w nowo powstałych „firmach” szkoleniowych. Zebrani ustosunkowali się również do projektu zmian stopni taternickich, popierając - z drobnymi poprawkami i uzupełnieniami - wniosek Walnego Zjazdu PZA w tej sprawie. Szczególne podziękowania należą się kolegom Konstantemu Bałucińskiemu i Wojciechowi Wajdzie, którzy pełniąc rolę gospodarzy, z dużą znajomością rzeczy zaprezentowali przybyłym walory krajobrazowe i szkoleniowe Gór Sokolich.

Wojciech Świąćki

Jak to robią inni

Fédération Française de la Montagne szuka dróg do dalszego ożywienia alpinizmu francuskiego. W tym roku wyselekcjonowano kadrę młodzieżową złożoną z 9 „obiecujących” wspinaczy w wieku 18-23 lat. W dniu 23 lutego zorganizowano dla nich alpinadę na Petit Dru: siedmiu weszło na szczyt trudnymi drogami: północną ścianą, Directe Américaine i filarem Bonattiego. Wejścia dokonane zostały - jak napisano - dans les conditions météo apocalyptiques, czego nota bene nie widać na „słonecznych” zdjęciach. Następnym etapem był parodniowy staż w Verdon. W kwietniu najlepsza czwórka wyjechała na Alaskę z zadaniem wyszukania nowych dróg na Roster Comb (3110 m). Na jesień przewidziano wspólną wyprawę w Himalaje lub Karakorum, na trudne technicznie ściany. FFME zrzesza aktualnie poprzez podległe kluby 123 000 osób, prezesem jest François Henrion, wiceprezesem do spraw sportowych - Michel Metzger. (jn)

Tańsze Himalaje

Jeżeli do tej pory nie kupiłeś albumu „Himalaje” Zbigniewa Kowalewskiego pamiętaj, że bezpośrednio u wydawcy możesz go otrzymać po znacznie niższej cenie. Egzemplarz kosztuje tu nie 120 000 lecz 88 000 zł, a przy zakupie 48 (lub więcej) sztuk - tylko 75 000 zł. Książka Anny Czerwińskiej „Groza wokół K2”, nota bene przez recenzentów uznana za jedno z najwybitniejszych dzieł w naszej literaturze wyprawowej, jest tam do nabycia za 14 500 zł (cena księgarska: 17 700 zł). Wydawnictwo „Sport i Turystyka” Dział Handlowy, ul. Rutkowskiego 7/9 (Chmielna, w podwórzu), tel. 27 19 88. Wysyłka nie jest prowadzona.

Sprzęt i ekwipunek

Autoasekuracja w skałkach

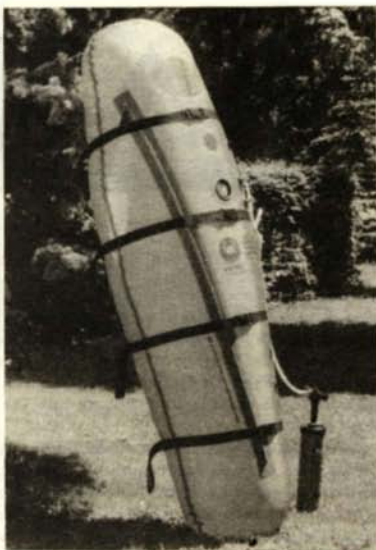
Przy wspinaczkach skałkowych częste są przejścia samotne z asekuracją z pomocą zwieszanej z góry liny. Wspinacz ubezpiecza się, przesuwając po niej węzeł Prusika lub przyrząd zaciskowy, przyczepiony do pasa biodrowego. Ponieważ lina winna być lekko napięta, jej dolny koniec obciąża się plecakiem lub innym balastem. Na początku wspinaczki dobrze jest wykonać próbne odpadnięcie, by upewnić się, że system działa bez zarzutu.

Zdaniem specjalistów, pętla Prusika jest zawodna a nawet niebezpieczna. Trzeba ją przesuwając ręką, a w trudnej skale często wolnej ręki brakuje, co daje w efekcie zwis liny i grozi przedłużeniem lotu. Ponieważ zarówno lina jak i pętla wykonane są z włókien sztucznych, przy zaciskaniu się węzła następuje topienie się materiału, mogące spowodować zerwanie się pętli. Nie dają również pełnej gwarancji przyrządy samozaciskowe. W Niemczech przyczyną poważnego wypadku było użycie shunta, który - jak wykazały późniejsze próby - przy pewnych ułożeniach liny, np. przy jej przełamaniu pod przewieszka, nie uruchamia blokad. Inny wypadek zwrócił uwagę na podobny mankament zacisku "Kong-Bonaiti", produkcji SALEWY, który firma ta natychmiast wycofała z rynku. Zdarzały się też przypadki - jeden tragiczny - gdy zawodnicy inne modele zacisków, a to wskutek wniknięcia do mechanizmów okruchów skały lub końcówek taśm, które "paraliżowały" układ blokujący. I na ten problem wspinacze powinni zwracać baczniejszą uwagę. Zgodnie z zaleceniami ekspertów, ażeby zapewnić sobie pełne bezpieczeństwo winno się stosować dwa zaciski, jeden wpięty do pasa biodrowego, drugi na wysokości piersi.

I jeszcze jedna uwaga, innej już natury. Liny na wierzchołku skały nie należy wiązać bezpośrednio do drzewa, gdyż jej drobne ruchy powodują wcinanie się w korę, co zresztą dotyczy także zjazdów. Drzewa częściej w ten sposób "użytkowane" usychają wskutek przepiłowania niezbędnej do życia kory. (jn)

Worek ocali ci życie

O przenośnej komorze ciśnieniowej zapobiegającej rozwojowi choroby wysokościowej pisała zarówno nasza prasa fachowa ("Łatarnik" 3/80 s. 141, 2/88 s. 87), jak i - jako o pewnej sensacji - prasa codzienna. Mamy przed sobą ulotkę rekla-



Fot. Józef Nyka

nową worka (portable hyperbaric caisson), produkowanego przez francuską firmę "Certecc". Model opracowano korzystając ze współpracy specjalistów Wydziału Medycznego Association pour la recherche en physiologie de l'environnement. Osoba z objawami złego przystosowania się do wysokości lub już atakowana przez chorobę górską jest wkładana do poliamidowego worka, który napełnia się powietrzem aż do uzyskania ciśnienia 220 milibarów (równoważność 2500 m redukcji wysokości). Skutki uwidaczniają się już po upływie paru minut. Zależnie od stanu pacjenta, można go pozostawić w worze do godziny - nie spuszczać go z oka i odświeżając powietrze 3-4 ruchami pompki na minutę. Im wcześniej zastosuje się keson, tym szybszy i lepszy wynik rokują kuracja. Zabiegi powinny być prowadzone pod kontrolą lekarza lub osoby obznajomionej z obsługą urządzenia.

Worek ma 2.20 m długości i ok. 65 cm średnicy. Waży - wraz z pompą i manometrem - 4.2 kg. Cena ok. 1900 dolarów - dość wysoka, jeśli można mówić o cenie tam, gdzie chodzi o życie. (jn)

Zdjęcie na okładce: Późnojesienny widok spod Świnicy. Od lewej - Koprowy Wierch, Hlńska Turnia, Szczyrbski Szczyt i Hruby Wierch. Fot. Józef Nyka. Autorem zdjęcia zamieszczonego na tylnej stronie TB 2/90 jest Andrzej Zawada.



IV Polska Wyprawa w Hindukusz

Fot. Andrzej Mróz

Między nami wspinaczami

● 22 czerwca na tarasie Izby Lordów w Londynie obchodził 80 urodziny Lord John Hunt. W gronie gości było 6 uczestników jego wyprawy na Everest, wśród nich George Band, Alfred Gregory, Mike Westmacott, George Lowe, Charles Wylie. Dr Griffith Pugh powiedział, że zespół trzyma się wcale dobrze, choć ten i ów już się z niego wykuszyl.

● 26 sierpnia 1990 Anna Czerwińska i mieszkająca w Monachium Gabriela Mądry przeszły w 10 godzin 1800-metrową wschodnią ścianę Watzmanna (2713 m). Szły w linii zbliżonej do Berchtesgadenweg, tylko w paru miejscach wiążąc się liną, co budziło groźbę wśród niemieckich „bergsteigerów”.

● Ojcowie słoweńskiego miasta Kranj przyznali Tomotowi Cesenowi honorowe obywatelstwo miejscowości, w której mieszka i którą tak szeroko rozslawił. Jest czwartym z kolei honorowym mieszkańcem Kranj – jednym z trzech pozostałych był... Josip Broz Tito.

● Znany amerykański magazyn „Climbing” odnotował przyście na świat małego Kurtyki, którego imię upamiętnia niezapomnianego Alexa MacIntyre’a. „Wszystkie złe cechy odziedziczone po mnie – miał powiedzieć Wojtek – winny w nim ulec złagodzeniu przez wpływ dobrych cech charakteru Halinki.”

● Jan Wolf donosi nam o dwóch ładnych nowych drogach w Tatrach. Pierwszą poprowadził 21 sierpnia wraz z Janem Muskatem południową ścianą Kasprowskich Turni (tzw. Zawratu Kasprowego), drugą w dniu 1 września wraz z Jackiem Luniakiem – zachodnią ścianą Kościelca, pomiędzy drogami Jungera i Dziędzielewica.

● I jeszcze jedna nowa droga: 13 października w starożytnym Pałacu Ślubów w Warszawie odbył się ślub dwojga członków Komitetu Redakcyjnego TB, Krystyny Palmowskiej i Ziemowita J. Wirskiego. Towarzyszą im nasze najlepsze życzenia

● Wpływowy włoski „Club delle donne” przyznaje co roku nagrodę nazwaną Premio Minerva kilku wybitnie zasłużonym paniom z całego świata. Miło nam odnotować, że w tym roku jedną z laureatek była Wanda Rutkiewicz, inną – Irena Boner-Sacharowa. Barwna ceremonia wręczenia nagród odbyła się w Rzymie w dniu 4 października.

● Od Jana Kielkowskiego otrzymaliśmy wydany we wrześniu trzeci tomik „Eastern Baltoro Mustagh”, zamkający 9-tomową serię „Baltoro”. „Teraz mam zamiar zmienić nieco temat – oświadczył nam Autor – i zająć się na jakiś czas Andami. Stąd zapowiedź zeszytu *Cordillera Huayhuash* (po polsku).”

● Wobec zalewającej Polskę fali uchodźców, zwłaszcza z Rumunii i ZSRR, MSW powołało specjalne Biuro, mające się zająć tym problemem. Na szefa Biura powołano naszego kolegę, plk. Zbigniewa Skoczylasa.

Taternik-Bioletyn

Organ Polskiego Związku Alpinizmu. Redagują: Irena Dębowska (sprawy techniczne), Krystyna Palmowska, Władysław Janowski, Rafał Kardaś (jaskinie), Krzysztof Łoziński, Józef Nyka (redaktor odpowiedzialny) i Ziemowit J. Wirski. Skład komputerowy (część): Michał i Wojciech Setlakowie. Adres Redakcji (do końca roku): Polski Związek Alpinizmu, ul. Sienkiewicza 12 p. 444; 00-010 Warszawa; tel. 26-69-56.

Wielu czytelników dopytuje się o możliwość zakupu pierwszego numeru naszego pisma. Niestety, jego nakład jest wyczerpany, chociaż wydawca byłby gotów dodrukować pewną ilość, gdyby napłynęły liczniejsze zamówienia. A gdzie można „Taternik-Bioletyn” nabyć? Otóż jest on w sprzedaży w biurze PZA, ul. Sienkiewicza 12 p.444 (do końca roku), a także w większości zrzeszonych w Związku klubów. Niezależnie od tego sprzedaż prowadzi:

W *Warszawie* – sklep „Ken” na Mariensztacie, ul. Garbarska 3/5; sklep „Trek”, ul. Broniewskiego 21; księgarnia TEXT, ul. Herbsta 1 (na Ursynowie).

W *Krakowie* – księgarnia Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej („Pod Wierchami”), Plac Wszystkich Świętych 8.

W *Zakopanem* – sklep „Alpin-Sport”, ul. Zborowskiego 4; księgarnia Społecznego Towarzystwa Oświatowego, ul. Krupówki 50.

Drogą pocztową TB jest wysyłany na zamówienia przez księgarnię TEXT, ul. Herbsta 1; 02-784 Warszawa.